AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

NR. 9 POZNAŃ, WRZESIEŃ 1935 r. ROK XIII

ORDYNACJE WYBORCZE

Obecne wybory interesują nas przedewszystkiem jako praktyczna próba przeobrażenia ustroju i obyczajów politycznych w Polsce. Słusznie zauważono, że nowe ordynacje wyborcze większy wprowadzają „przewrót" w życie Polski niż sama konstytucja. Dotykają one bowiem bezpośrednio obywatela, zmuszają go do odmiennego traktowania swoich obowiązków publicznych.

Na czem przewrót ten, nietylko polityczny, ale i umysłowy polega? W warszawskiem czasopiśmie „N o w e P a ń s t w o", w nr. 13, poświęconym specjalnie sprawom ordynacyj wyborczych, słusznie zauważono, że współczesne przeobrażenia w Polsce polegają na uznaniu, iż ustnieje tylko objektywne prawo polityczne, a niema subjektywnego prawa politycznego. To znaczy, że człowiek nie posiada z samego faktu swego urodzenia przyrodzonych praw politycznych, ale że swoje funkcje czy zadania (a nie uprawnienia) polityczne czerpie z prawa politycznego objektywnego, rozciągającego się na całe społeczeństwo, ogarniającego całą zbiorowość i wyznaczającego każdemu współczynnikowi narodu odpowiednią funkcję.

„Nikt nie przychodzi na świat — czytamy w „Nowem Państwie" — uzbrojony w potencjonalne prawo wybierania, rozkwitające w 21 roku życia. Tak rozumiane prawo to byłoby oczywistym absurdem. Dopiero tam, gdzie tworzy się organizacja społeczna, organiająca pewną liczbę współpracujących ze sobą ludzi, dopiero tam w wyniku podziału pracy pomiędzy uczestnikami, otrzymują oni do wykonania szczególne zadanie, którem jest wybór osób, specjalnie do wykonywania funkcyj państwowych przeznaczonych."

A na innem miejscu czytamy w „Nowem Państwie":

„Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, gdzie leży najważniejszy punkt całego zagadnienia. Tkwi on mianowicie w tem samem, w czem się wyraża również całe przeobrażenie porządku prawnego w świecie współczesnym. Oto przechodzimy z dziedziny porządku prawnego podmiotowego do dziedziny porządku prawnego przedmiotowego, z dziedziny prawa człowieka do dziedziny prawa społecznego.

Prawo wyborcze jest prawem objektywnem, tak przynajmniej należy rozumieć to prawo w nowoczesnej organizacji państwa."

Uwagi redakcji „Nowego Państwa" dotykają istoty rzeczy. Polskie prawo wyborcze przestało się opierać na subjektywnych podstawach i nie jest wyrazem pewnych przyrodzonych praw człowieka. Na tem polega właśnie przewrót, by nie powiedzieć słowa rewolucja, doby współczesnej.

Przełożone na język prosty te teoretyczne przesłanki oznaczają, że obywatel głosuje i uczestniczy w wyborach nie dlatego, iż ma do tego przyrodzone prawo, wynikające z samego faktu jego urodzenia, albo, że ma taki lub inny interes indywidualny lub grupowy, by głosować i by ten interes reprezentować wobec państwa, ale dlatego, że w interesie państwa leży, by dany obywatel głosował, i by przez akt głosowania zespalał się z państwem zarówno on, jak i ewentualne środowisko, z którego wychodzi. Słowem, obywatel nie wypełnia swego przyrodzonego prawa, ale spełnia pewną funkcję społeczną. W interesie państwa leży bowiem, by niektóre jego organy opierały się na powszechnych wyborach.

Z tej rewolucji pojęć wypływają oczywiście wnioski praktyczne, które wyraziły się w nowych ordynacjach wyborczych do Sejmu i do Senatu. Ordynacje te likwidują przedewszystkiem rolę i znaczenie partyj politycznych. To jest fakt, który najjaskrawiej bije w oczy, choć nie jest jedynym celem nowego prawa wyborczego.

Pisaliśmy już wiele o szkodliwości zwyrodnień rozbicia partyjnego. Nie potrzebujemy zatem raz jeszcze przytaczać wszystkich argumentów przeciw temu systemowi. Możemy tylko stwierdzić, że system partyjny traci rację bytu, gdy się uzna, że prawo publiczne jest objektywne, a nie subjektywne.

Partje były wyrazem indywidualizmu politycznego. Były wykwitem XIX stulecia oraz pojęć i doktryn, jakie panowały w ubiegłym wieku. Łączyły one ludzi, mających poczucie swoich przyrodzonych praw politycznych i uważających, iż muszą b r o n i ć wobec państwa w taki, lub inny sposób praw grupowych lub nawet indywidualnych. Stronnictwa liberalne dajmy na to stawiały sobie za zadanie obronę wobec państwa praw człowieka i obywatela, względnie takie zorganizowanie państwa, by celem jego był wyłącznie abstrakcyjny zresztą człowiek. Stronnictwa klasowe, robotnicze i chłopskie, organizowały się na to, by bronić interesów swojej klasy, względnie by przekształcić kraj na państwo klasowe. Wielki kapitał również próbował się zorganizować w partje, względnie popierał takie, lub inne ugrupowania polityczne, które znowu wzamian broniły jego interesów. Walka ideowa, wysuwana nieraz z wielkim hałasem na zewnątrz, służyła zażwyczaj za parawan dla pokrycia walki o nastawieniu czysto materjalnem. W gruncie rzeczy dla ludzi wyłącznie ideowych, lub myślących o obronie interesu narodu i państwa, było w tym systemie coraz mniej miejsca.

Zczasem zresztą w partjach zaczął brać górę interes czysto partyjny danej grupy. Partja stawała się czemś w rodzaju państwa w państwie, przyczem w myśli partyjnika pojęcie państwa zespalało się z pojęciem jego partji. Interesowi państwa jako całości przeciwstawiał się interes partji. Uważała ona, że posiada również pewne subjektywne prawo do istnienia i do działania, względnie, że wyraża pewną sumę nagromadzonych subjektywnych praw indywidualnych.

W państwie XIX stulecia te subjektywne prawa stale przeciwstawiano objektywnym prawom państwa. Państwo to była władza, z którą się walczyło, lub o którą się walczyło. Walkę tę toczyły partje między sobą lub też wspólnemi siłami. Nieraz dochodziło do koalicyj partyj

W TYM NUMERZE:

CENA EGZEMPLARZA 50 GR

i wówczas dzielono władzę państwową, a więc teki ministerjalne, województwa, a nawet starostwa, między poszczególne partje. Stronnictwa stawały się w ten sposób pewnemi spółkami czy klanami, lub konfederacjami z okresu Polski szlacheckiej, stawiającemi sobie za zadanie opanowanie odpowiedniej ilości stanowisk państwowych.

Wobec tego, że względy ideowe, rozumowe lub moralne nakazywały nieraz powstrzymać bezwzględność walki wewnętrznej, lub zastanowić się nad jej skutkami i nad jej celowością, bardzo starannie tępiono właśnie wszelkie objawy samodzielnej myśli lub głębsze porywy pracy ideowej. Ideę zastępować miały mechaniczna dyscyplina oraz strach przed napiętnowaniem śmiałka zdrajcą i człowiekiem bez charakteru. Domagano się od państwa zupełnej wolności dla działania partji, by w łonie partji utrzymywać bezwzględną dyktaturę. W ten sposób kraj dzielił się chińskiemi murami partyjnemi, rozbijał się na obozy, patrzące na siebie z nienawiścią; w ten sposób ginął i zatracał się interes nadrzędny narodu i państwa.

Sytuacja taka mogła zrodzić się lub wyrodzić jedynie w atmosferze państwa XIX stulecia, opierającego się na subjektywnem prawie politycznem, na uznaniu, że państwo to co innego, a człowiek lub taka, czy inna grupa czy warstwa, to także co innego. Polityka sprowadzała się wówczas do nieustanych pactów conventów między państwem a jednostką, lub taką czy inną grupą.

Partje były naturalnym i niezbędnym może współczynnikiem życia publicznego, wytworzonego przez doktryny XIX stulecia. Stały się niemal organami ustroju państwowego. Z chwilą wszakże upadku indywidualizmu, z chwilą upadku państwa XIX stulecia stronnictwa straciły rację bytu.

Polskie ordynacje wyborcze dały temu właśnie „przewrotowi" jaskrawy wyraz. Odebrały bowiem partjom możność delegowania posłów do Sejmu. Trzeba pamiętać, że w systemie partyjnym poseł istotnie był posłem partji wobec państwa i wobec władzy państwowej. Jego władzą była władza partyjna, która delegowała posła do zastępowania jej interesów wobec władzy państwowej. I w tem stanowisku posła wyrażało się znowu uznanie subjektywnego prawa publicznego. Poseł nie był uważany za organ państwowy, lub za składnik organu państwowego, ale za czynnik, znajdujący się poniekąd nazewnątrz państwa, obserwujący zazwyczaj nieufnie władzę państwową, a nawet mający obowiązek zajmowania wobec niej możliwie najbardziej krytycznego stanowiska.

W dawnej Polsce sejmiki delegowały posłów na Sejm, jako swoich przedstawicieli wobec władzy monarchy. Pełnili oni taką samą niemal funkcję jak posłowie króla wobec dworów zagranicznych. Zresztą ta sama nazwa „poseł" służy w języku polskim do oznaczania zarówno członka izby ustawodawczej, jak i przedstawiciela dyplomatycznego wobec państw obcych. Świadczy to, że pojęcie funkcyj obu tych osobistości mniej więcej się pokrywało. I dziś gdybyśmy chcieli konsekwentnie przeprowadzić odgrodzenie się od pojęć, wprowadzonych przez wyznawców subjektywnego prawa publicznego, należałoby zerwać z nazwą poseł dla oznaczenia członka Sejmu. Tytuł poselski winien być jedynie zastrzeżony dla przedstawicieli dyplomatycznych. Znacznie trafniejsza jest nota bene nomenklatura angielska, nazywająca posła „the member of parliament".

Nowa konstytucja zachowała tytuł poselski. Lecz czy mimo to posłowie będą się nadal uważali za „posłów" pewnych określonych interesów wobec państwa, czy też jako zbiorowe ciało poselskie, zwane Sejmem, poczują się przedewszystkiem organem państwa, mającym powierzone przez konstytucję określone zadania państwowe? Oto wielkie zagadnienie, które będzie w najbliższych czasach rozstrzygane przez życie, praktykę i obyczaj polityczny, w oparciu o nowe prawo wyborcze.

Kandydatów na posłów wyznaczają zamiast partyj kolegja wyborcze, złożone z przedstawicieli samorządu terytorjalnego, gospodarczego, zawodowego, związków zawodowych, uniwersytetów oraz z delegatów wybranych przez 500 wyborców. Kandydat wyznaczony przez tak ułożone ciało nie powinien być w zasadzie niczem wobec niego skrępowany. Kolegja wyborcze istnieją tylko w dniu wyznaczenia kandydatur. Nie mogą zatem posła pociągnąć do odpowiedzialności, związać go takiemi lub innemi instrukcjami, wyrazić mu votum nieufności, zażądać złożenia mandatu itd.

Ordynacja wyborcza nie czyni posłów delegatami takich lub innych zrzeszeń. Nie mogą być oni p o s ł a m i w ścisłem tego słowa znaczeniu. Gdyby bowiem było inaczej nie nastąpiłaby żadna zmiana w naszem życiu publicznem. Poseł zamiast być delegatem partyj, stawałby się delegatem samorządu, związku zawodowego, takiej lub innej organizacji gospodarczej czy społecznej, lub takiego czy innego stanu.

Sejm polski nie ma być sejmem stanowym. To trzeba jasno podkreślić. Gdyby bowiem takie były intencje ustawodawcy, poleconoby wyznaczenie posłów wprost odnośnym reprezentacjom stanowym (Izbom Rolniczym, Rzemieślniczym, Przemysłowo-Handlowym itd.). Jeżeli tak się nie stało, jeżeli wprowadzono system wyznaczania kandydatów na posłów przez kolegja wyborcze, to właśnie dlatego, by poseł czuł się jaknajmniej posłem takich czy innych interesów, ale swobodnym członkiem organu państwowego, a przez to poddanym nietyle interesom poszczególnym, co nadrzędnemu interesowi państwa i narodu.

Inna rzecz, czy te intencje ustawodawcy zostały w całej pełni zrozumiane i zrealizowane. Obserwując zachowanie się niektórych kolegjum wyborczych można było mieć co do tego wątpliwości. Dążność do przeprowadzania kandydata swojej grupy gospodarczej, zawodowej czy zrzeszeniowej, by tak wybrany poseł „bronił nas tam w Warszawie", była bardzo silna i prowadziła nieraz do wyników jednostronnych bez uwzględniania szerszego tła wyborczego oraz funkcyjnej roli posła jako członka izby ustawodawczej, mającej obowiązek dbać przedewszystkiem o całość interesów państwowych.

Te nałogi myślenia i działania są poniekąd zrozumiałe i trudno wymagać, by doznały natychmiastowego zahamowania na skutek wprowadzenia nowego systemu wyborczego. Niemniej należy na nie zwrócić uwagę. Nie można bowiem dopuścić, by ordynacja wyborcza, likwidując walkę partyjną, prowadziła do wzniecenia walk stanowych i klasowych. Gdyby konstrukcja kolegjum wyborczych jeszcze nie zawierała pod tym względem dostatecznych gwarancyj, należałoby konstrukcję tę zmienić, zachowując wszakże samą jej zasadę. Czynnikiem łagodzącym przeciwności stanowe czy klasowe jest zazwyczaj inteligencja. Być może, że zamiast opierać częściowo wybory do Senatu na cenzusie wykształcenia — co budzi najwięcej wątpliwości i zadrażnień — należałoby w szerszym stopniu uwzględnić czynnik inteligencki w kolegjach wyborczych. Jest to wszakże uwaga na marginesie i być może jeszcze przedwczesna.

Nie chcemy być źle zrozumiani. Jeżeli główną przemianę systemu wyborczego widzimy w odebraniu posłowi jego czysto poselskiego charakteru i roli obrońcy takich lub innych organizacyj wobec państwa, to nie znaczy bynajmniej by poseł miał się stać ślepym i niemym wykonawcą woli rządzących. Takie nie są intencje ustawodawcy. A różne miarodajne oświadczenia wyraźnie przeciw takiemu stawianiu sprawy się zastrzegają. Poseł ma mieć oparcie w określonem środowisku, ma być znawcą stosunków i poszczególnych interesów, ma być człowiekiem wziętym z praktycznego życia, ma być tym, który korygować będzie nieraz zbyt oderwane i papierowe plany biurokracji. Poseł ma być łącznikiem bezpośrednim, a nie administracyjno - biurokratycznym między rządem a społeczeństwem. Poseł ma informować rząd o tem, co dzieje się w kraju, a z drugiej strony ma tłumaczyć społeczeństwu to, co czyni rząd. Może występować z takiemi lub innemi postulatami. — Izba poselska rozporządza prawem kontroli, jak i inicjatywy ustawodawczej oraz prawem interpelacji rządu — lecz, gdy te postulaty ze względu na ogólny interes kraju nie będą mogły być uwzględnione, lub będą uwzględnione tylko częściowo, winien to znowu wyjaśnić swoim wyborcom. Swoje bowiem nastawienie oraz swoje życzenia, wypływające z poczucia przynależności do pewnego środowiska, winien poseł umieć podporządkować w ostateczności po gruntownem zbadaniu sprawy interesowi zbiorowemu.

Również poseł ma prawo kontroli rządu. Izba poselska może bowiem zażądać ustąpienia rządu lub takiego, czy innego ministra. Prawo to jest coprawda ograniczone, ale nadaje ono mimo to Sejmowi duże znaczenie polityczne. Zatem prerogatywy ciała kontrolującego nie zostały izbie poselskiej odebrane i kto wie, czy nie mogłyby być obecnie lepiej sprawowane niż w okresie sejmowładztwa, kiedy każda krytyka, każdy akt kontroli ze strony powołanej do tego opozycji miał na celu nietyle kontrolę poczynań rządu, co walkę z rządem, względnie dążność do poderwania jego autorytetu. Kontrola nie była celem, ale środkiem do zgoła innego celu. Odbierało jej to powagę i znaczenie. Wkońcu z kontrolnemi wystąpieniami opozycji przestano się liczyć i przechodzono nad niemi do porządku dziennego, zwłaszcza, że druga strona izby, popierająca rząd, uważała za punkt honoru odrzucać wszystkie wnioski oraz interpelacje opozycji, widząc w nich jedynie polityczną demonstrację. Obecnie gdy Sejm nie będzie już terenem walki o władzę, ani ringiem dla rozgrywek partyjnych, będzie można nadać aktom kontrolnym Sejmu właściwe znaczenie i to zadanie izby poselskiej powinno być w zasadzie lepiej spełniane niż poprzednio.

Główne jednak zadania Sejmu i Senatu leżą w dziedzinie ustawodawczej. Sejm i Senat stanowią prawa w Polsce.

Funkcje ustawodawcze Sejmu nakładają na posłów obowiązek traktowania wszystkich spraw z punktu widzenia interesu całości. Z tych właśnie powodów Sejm nie może się stać, ani nie może się przeobrazić w izbę o charakterze stanowym. Reprezentacja stanowa może pełnić funkcje jedynie doradcze i opinjodawcze. Jej uwagi zawsze są jednostronne. Każdy stan traktuje bowiem wszystkie sprawy z własnego punktu widzenia. I musi być w narodzie najwyższy autorytet, który te wszystkie interesy uzgadnia, a nieporozumienia rozstrzyga. Tym najwyższym autorytetem jest Prezydent Rzeczypospolitej i skupione przy nim państwowe organy centralne. Sejm jest jednym z tych centralnych organów. I dlatego jego punkt widzenia musi być ogólny, ponadstanowy, narodowy i państwowy. Członkowie Sejmu zatem, choć mogą być wyrazicielami takich czy innych środowisk, muszą czuć się odpowiedzialni za c a ł o ś ć interesów kraju i tej całości umieć się podporządkować. Gdyby stało się inaczej, gdyby poseł wysunięty w kolegjum wyborczem przez kółka rolnicze, lub przez cechy rzemieślnicze, czuł się tylko ich wyrazicielem i obrońcą, a niczem więcej, wówczas obecna reforma musiałaby zawieźć, chyba, że odebranoby Sejmowi funkcje ustawodawcze i polityczne, pozostawiając jedynie rolę opinjodawczą.

Czy reforma ta oznacza „ujednolicenie" Sejmu i życia politycznego. Twórcy nowego ustawodawstwa politycznego w Polsce bronią się przed tym zarzutem. W nowym Sejmie niema być klubów poselskich, ale niema też być klubu politycznego. Prezydjum Sejmu będzie jedyną władzą dla posłów. Poseł ma być w zasadzie swobodny w wyrażaniu swoich poglądów. Jedynym jego regulaminem ma być regulamin obrad Sejmu. Jeżeli wszakże nie istnieje dążność do przekształcenia Sejmu w jednolity klub poselski, jaki istnieje w systemach monopartyjnych, to przecież wytworzenie j e d n o l i t y c h m e t o d postępowania Sejmu oraz członków Sejmu wydaje się konieczne. Jednym z głównych zadań Sejmu oraz jego przyszłego prezydjum będzie wypracowanie nowych zupełnie metod pracy parlamentarnej, nowych obyczajów sejmowych. Są to zadania bodaj równie ważne, jak sama ordynacja wyborcza. One bowiem mają wytworzyć trwałą tradycję i nadać rumieńców życiowych temu, co jeszcze jest przeważnie na papierze. Bez wytworzenia tych nowych obyczajów i tej nowej tradycji współczesne przemiany polityczne musiałyby chromać i nie weszłyby w krew społeczeństwa.

Jak wynika z przeprowadzonych wyborów, do Sejmu wejdą — poza przedstawicielami grupy rządzącej — przeważnie ludzie nietylko nowi, ale nieznani szerszemu ogółowi, za to związani bądź ze swoimi okręgami, bądź z rozmaitemi organizacjami i zrzeszeniami. Nie będzie w Sejmie, poza zespołem kierowniczym oraz posłami ukraińskimi, większych indywidualności politycznych. Te mają być skupione w Senacie.

Niewątpliwie takie były intencje ustawodawcy. Sejm nie ma być kierowniczem ciałem politycznem, skąd promieniować miałaby tak zwana wielka polityka i gdzie odbywać miałaby się dyskusja na temat rozwoju narodu w różnych dziedzinach życia. Sejm ma zawierać ludzi wziętych z potocznego i szarego życia. — Senat ma być skupieniem „elity" i wybitnych jednostek. Wszystko wskazuje na to, że te zamiary zostaną wypełnione może nawet ściślej niż zamierzano.

Przyszłość pokaże, czy ten dość ostry przedział na izbę „szarego człowieka" i na izbę „elitarną" okaże się pomyślnym. Nie byłoby bowiem dobrze, gdyby przedział ten prowadził do odgrodzenia tak zw. czynników elitarnych od reszty społeczeństwa, co mogłoby wywołać niepożądane rozdźwięki na tle stanowym. Przyznanie w ustroju państwa szczególnych uprawnień zasłudze jest bardzo zdrowe i stanowi jedną z najdonioślejszych zdobyczy nowego prawa politycznego w Polsce, niemniej byłoby rzeczą niewłaściwą gdyby z tego powodu powstał jakiś rozdźwięk między Sejmem a Senatem już nie o charakterze politycznym, lecz oligarchicznym. Wytworzenie więc warunków współpracy między obu izbami stanowi również jedno z ważniejszych zagadnień.

Wszystko wskazuje, że Senat zdobędzie sobie w Polsce duży bardzo autorytet. Tam będzie ogniskowała się polska myśl polityczna. Czy stan ten pozwoli na utrzymanie uszczuplonych prerogatyw Senatu w stosunku do Sejmu? Czy nie trzeba będzie również Senatowi przyznać prawa inicjatywy ustawodawczej? Oto jedno z zagadnień, które wysuną się niewątpliwie prędzej, czy później?

Po wyborach rozpocznie się bowiem właściwa praca wprowadzania w życie nowego ustroju i praktycznego jego stosowania. Nowe ordynacje wyborcze spełniły już rolę bardzo doniosłą, likwidując dawny system partyjny. Zapewniły one pozatem żywiołowi polskiemu przytłaczającą przewagę w parlamencie. O ten ostatni rezultat nie można by się pokusić przy dawnym ustroju, bronionym tak zaciekle przez stare sztaby partyjne.

Obecnie rozwijać się będzie dalsza praca ustrojowa, polegająca na istotnem wprowadzaniu w życie nowego systemu. Praca to mozolna i trudna, gdyż polegająca na przekształceniu obyczajów politycznych i psychiki politycznej. Zapewne w toku tej pracy i w toku dalszych doświadczeń, okaże się, że niejedno w nowym ustawodawstwie konstytucyjnem trzeba będzie jeszcze zmienić lub uzupełnić. Wszystko dziś zależeć będzie od funkcjonowania nowych izb ustawodawczych. Z chwilą ich otwarcia rozpocznie się nowy okres w kształtowaniu się ustroju polskiego.

By wielki eksperyment, jaki przechodzi Polska się udał, a trzeba zrobić wszystko, aby się udał, potrzebne jest poparcie moralne wszystkich zdrowych sił społecznych. Nowy ustrój musi być coraz lepiej rozumiany i coraz lepiej realizowany. Naród winien widzieć w ordynacji wyborczej już nie tak jak dawniej czynnik dzielący społeczeństwo i ustalający partyjne mury chińskie w kraju, za któremi stały zamknięte w sobie i zazdrosne oligarchje partyjne — a takie było zadanie zwłaszcza wyborów proporcjonalnych, które ustalały na ile partyj podzielone jest społeczeństwo i które służyły do podżegania walki wewnętrznej — ale czynnik skupiający wszystkie żywe, pozytywne siły społeczne, bez względu na takie lub inne różnice stanowe, czy nawet ideowe. Nowe ordynacje wyborcze miały na celu wyplenienie ducha partyjnego. I wtedy dopiero cel swój osiągną, gdy to zadanie zostanie w pełni spełnione.

A pozatem mają one dopomóc do nowej organizacji i krystalizacji społeczeństwa. To pozytywne i konstruktywne zadanie nowych ordynacyj stoi jeszcze otworem. Nowe ordynacje stwarzają tu wielkie możliwości, ale też ich stosowanie nie będzie zapewne pozbawione trudności, oraz możliwości załamań i wypaczeń.

Warunkiem pokonania tych trudności i nadania nowemu ustrojowi właściwego wyrazu, jest przepojenie wszystkich jego organów i wszystkich czynników, współdziałających w tworzeniu nowego państwa, wspólną i d e ą i wspólną m y ś l ą, której podstawy łatwo odnaleźć w pierwszych dziesięciu artykułach konstytucji. Gdyby to się nie stało, zdrowe zasady, na jakich opiera się ustawa zasadnicza, zostałyby bardzo szybko rozmienione na drobne i zmarnowane. A do tego w interesie całego kraju dopuścić nie można.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Przestawianie zwrotnicy

To, co przeżywamy w Polsce, to jest niewątpliwie — rewolucja. Jedni o niej plotą po kawiarniach, nie zdając sobie wogóle sprawy z tego, co to jest przewrót i wyobrażając sobie go koniecznie jak dziecko, według cech zewnętrznych, a drudzy ją — robią. Bo to co się w Polsce stało w ostatnich miesiącach, to jest przewrót, o ile pod przewrotem rozumiemy rzecz głębszą, a nietylko zewnętrzne akcesorja. Runęła cała dotychczasowa organizacja partyjna w państwie, pozbawiona została wpływu, odebrano jej ostatni atut, którym operowała, ostatni podarunek, który mogła ofiarować swoim ambitnym zwolennikom: mandaty. Partje polityczne są dzisiaj bezsilne. Dokonało się to, co już się stało w Niemczech, we Włoszech, a także w Rosji. Dokonało się tylko inaczej. Nie przez rozrost jednej organizacji i zniszczenie przez nią innych, a potem zlanie się jej i utożsamienie zpaństwem, tylko przez odebranie dotychczasowym partjom podstawy istnienia. Partje w innych krajach zostały zniszczone gwałtem, u nas zostały wygłodzone. Zawisły w próżni. Nikt ich nie zdławił. Poprostu nadchodzi moment, kiedy nie będą wiedziały, co ze sobą począć. Taki jest już dzisiaj głębszy sens wstrzymania się poszczególnych partyj od wyborów.

Taki jest też sens absentowania się niektórych z nich wogóle od życia państwowego. One poprostu w nowych warunkach — już nie potrafią żyć. Więc stają na uboczu.

Sposób u nas jest inny, niż u naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Tłumaczy się to innemi, polskiemi warunkami, tłumaczy się też inną genezą grupy, która przewrotu dokonuje. Ogólny kierunek jest równoległy. Nic w tem dziwnego, gdy się zważy, że Polska leży w sercu Europy, i jej rozwój nie może przebiegać tak, jak gdyby leżała na księżycu. Historycznie rzecz biorąc, jest to błogosławieństwem dla Polski, że nie pozostajemy w tyle za innemi krajami Europy w naszym rozwoju wewnętrznym. To właśnie było zgubą Polski, że w wieku 17—18-stym nie dotrzymała kroku rozwojowi państw innych. Próżno względnie zapóźno Staszyc tłumaczył, że Polska, położona między absolutystyczną Rosją i absolutystycznemi Prusami nie może sobie pozwolić na zbytnią wolność ustroju, że musi się dostosować.

I dzisiaj też nie moglibyśmy sobie pozwolić na państwo parlamentarne z całą słabością jego rządów, z całą chwiejnością i przedewszystkiem ociężałością funkcjonowania takiego państwa pomiędzy bolszewicką Rosją a hitlerowskiemi Niemcami. Silne rządy, to usprawnienie państwa, uniezależnienie się od organizmów partyjnych, to możność szybkich i energicznych zwrotów i posunięć, to wolność manewrowania, to umożliwienie sprężystej gry w polityce zagranicznej. Widzimy, jaką grę prowadzi Hitler, jak ona jest śmiała, niespodziewana czasem, jak dalece otwarte są możliwości dalszych posunięć. Widzimy jednocześnie, jak pozostaje za nim w tyle dyplomacja francuska, jak mocno zaznaczają się zwłaszcza w ostatnim czasie jej niepowodzenia. Nie ma ona oparcia, a raczej ma oparcie chwiejne i grząskie w parlamencie francuskim, nie jest rządzona przez czynnik stały. Francuski minister spraw zagranicznych, wyjeżdżając zagranicę na konferencję, nie wie czy jeszcze jako minister wróci. W tych warunkach słabnie nawet ciągłość tradycyjna polityki, co dotychczas jeszcze Francję ratowało.

Dokonał się w Polsce w ostatnich miesiącach etap wielkiego przewrotu. Tylko głupcy mogą nie widzieć, co się stało i co się dzieje, tylko ludzie nie wyczuwający rytmu wydarzeń mogą sobie nie zdawać sprawy z istoty przewrotu i jego trwałości. Trwałości bez względu na to, jak się będzie w szczegółach w dalszym ciągu ten przewrót kształtował, czy pewne rzeczy nie ulegną takiej czy innej korekturze życia. Sens jednak zostanie i powinien zostać, a tym sensem jest odebranie zupełne i ostateczne przestarzałym organizacjom partyjnym wpływu na życie państwa — i decydującego wpływu na polityczne życie jednostek. Bo co tu długo gadać! Ludzie w Polsce żyli i żyją dotychczas jeszcze w części pod absolutnym terrorem — jeżeli chodzi o ich stosunek do państwa — poszczególnych partyj politycznych. Partja decydowała za nich o ich stosunku do rządu, partja uzurpowała sobie prawo decydowania o tem, czy mają charakter czy nie mają, przyczem jako charakter określało się uległość partyjną, a jako zdradę i brak charakteru odwagę samodzielnego myślenia i śmiałość wyciągnięcia konsekwencyj z tego myślenia. Partja rozrastała się poprostu w ciało mające własny rząd i nawet czasem własne „wojsko" ponad państwo, tracąc zupełnie w stosunku do niego zależność i przybierając charakter autonomicznych komórek rakowatych w organizmie państwowym. Gdy dzisiaj dokonano w jednych państwach ostrego wypalenia nowotworów partyjnych, a w Polsce odsznurowania prowadzących do nich arteryj i skazania ich na obumarcie, było to tylko aktem samoobrony narodowego organizmu państwowego przed grożącem mu w konsekwencjach zniszczeniem.

Śmiemy twierdzić, że przy tym zwłaszcza systemie załatwienia się z rakiem partyjnym, jaki zastosowano w Polsce, jednostka, wyzwolona z obręczy więzów partyjnych, odzyskuje większą wolność, niż ją miała dotychczas. Zniszczenie partyj nie potrzebuje bowiem być jednoznaczne ze zniszczeniem możności wypowiadania swojego zdania, chociaż w niektórych innych krajach reakcja poszła tak daleko. Chodzi tylko o to, żeby wysiłek myśli i pracy skoncentrować dzisiaj w tym kierunku., jak najlepiej ustalić dalszy kierunek rozwoju, jakie idee przewodnie, jakie zasady wcielać jako podstawę, jak rozbudowywać w praktyce nowy ustrój polityczny i życie polityczne w Polsce. Według pracy dokonanej, według szczerości i powagi przystępowania do zagadnienia mierzyć się będzie wartość jednostek i wartość prądów politycznych. Tępić zaś należy wszędzie niemiłosiernie obłudny frazes i gadanie, przebudowywać także sposób myślenia i nawyki wszczepione w ustroju dawnym.

Weszliśmy dzisiaj w ten okres, który przewidywaliśmy już dawno, pisząc jeszcze w roku 1928 na łamach „Awangardy", że pękną przegrody partyjne, pochodzące z ubiegłego okresu dziejów i że ugrupowanie ludzi nastąpić musi według nowych, współczesnych kryterjów. Partje zostały rozbite, a jeżeli pożyją czas jakiś jeszcze, to będzie to okresem konania. Natomiast ludzie żyć będą i wielu z nich uwolnionych z więzów partyjnych, o ile są żywi i mają wyczucie tego co się dzieje, o ile nie skostnieli w partyjnych nawykach, o ile należą — bez względu na wiek — do współczesnej generacji, może i powinno wejść do życia, z którem zamknięci w klatce partyjnej stracili już kontakt. Jednak już nie w życie przegródek partyjnych, ale w szerokie życie państwa i narodu jako całości. Tam jest miejsce dla ludzi żywych, tam też właściwe miejsce i pole dla walki — o ideały i idee.

*

Z przewrotem ustrojowym powinien iść równolegle przewrót psychiczny. Wtedy tylko praca dokonana wyda trwałe owoce. Nie ukrywamy, że tu właśnie dużo jest jeszcze do zrobienia. Konieczność takiego przebudowania psychiki i sposobu myślenia rozumieją wszędzie te grupy zagranicą, które dokonały zmiany ustrojowej i zmiany sposobu rządzenia państwem. Zastosowały one rozmaite metody, ażeby dojść do celu. Naogół ułatwiły one sobie zadanie, zduszając dość brutalnie przejawy wrogiej im działalności innych grup, działalności nietylko organizacyjnej, ale także umysłowo-propagandowej czyli poprostu wszelkiej działalności. W ten sposób uzyskały wolne i bezkonkurencyjne pole dla własnej propagandy. W Włoszech a jeszcze bardziej w Niemczech — nie mówiąc już o Rosji — przystąpiono do gruntownego uniemożliwienia „wolnej konkurencji" politycznych i społecznych prądów umysłowych. W Niemczech posunięto się bardzo daleko, co najbardziej uwidoczniło się w ustawodawstwie i stosunkach prasowych.

Niema w Niemczech innej prasy jak prasa narodowo-socjalistyczna, niema zresztą innej prasy, jak faszystowska, także w Włoszech. W obu krajach prasa uzależniona jest zupełnie od dyrektywy grupy rządzącej. To zdławienie możności działania propagandowego opozycji tłumaczy się rozmaitemi względami, z których nieostatni jest ten, że w obu krajach opozycja posiadała dość znaczne siły, i to nietylko siłę biernej masy, ale w chwili objemowania władzy przez obecne grupy rządzące jeszcze dość znaczne możliwości umysłowej ekspansji. Wiele tam jeszcze było wśród ludzi dawnego reżimu osobistości wybitnych i zdolnych do oddziaływania na otoczenie. Mimo obumierania socjalizm niemiecki jako przecięcie stał n. p. znacznie wyżej od socjalizmu polskiego. Z socjalizmu polskiego wyłamała się i przeciwstawiła mu się przecież najaktywniejsza grupa Piłsudczyków, osłabiając go potężnie. Silniejsza pozycja socjalizmu niemieckiego nie dziwi, gdy się zważy, że socjalizm był zdawna potęgą w Niemczech i tworzył właściwe jądro w międzynarodówce socjalistycznej. Podobnie stara partja niemiecko-narodowa opierała się na mocnej bądź co bądź tradycji przedwojennego monarchizmu i zdolna była jeszcze wywrzeć urok, tembardziej, że miała dużo oparcia w armji.

Słowem, w Niemczech, a także we Włoszech opozycja miała jeszcze ludzi, mogła być niebezpieczną, gdyby się jej było zostawiło wolność działania.

Inaczej rzecz się miała w Polsce. Degeneracja wewnętrzna postąpiła w partjach opozycyjnych dalej, były one słabsze, ich siła atrakcyjna nie wywierała wpływu, nie rozrastała się przez dobór nowych sił, zdolnych do prawdziwej twórczości politycznej. Przekonanie o ich bankructwie tkwiło świadomie albo podświadomie w wszystkich umysłach rozumniejszych. Aktywne umysłowości wyłamywały się z wpływów partyjnych. Postępowanie opozycji wykazywało zupełny brak jakiejkolwiek rozumnej koncepcji taktyczno-politycznej. Opozycja w Polsce nie była poprostu dla grupy rządzącej naprawdę niebezpieczna. Prowadzona była wrzaskliwie ale nie mądrze. Stąd prawdopodobnie pozwolono jej żyć, pisać, agitować, starać się o zwolenników. Oddziaływały tu też niewątpliwie pewne dziedzictwa liberalne z dawnych czasów w grupie rządzącej. Faktem jest, że w Polsce stosunki rozwinęły się całkiem inaczej niż we Włoszech i w Niemczech. Opozycja miała i ma dotychczas możność nietylko szerzenia swojego światopoglądu, ale wprost agitacji i walki o duszę narodu. Tę możliwość wyzyskiwała bardzo intensywnie i wyzyskuje ją dotychczas, posuwając się nieraz do granic zupełnie nieodpowiedzialnych, robiąc przytem krzyk ogromny o zduszeniu wolności. Kto słyszał ten krzyk, a wracał np. z Niemiec czy z Włoch, tego pusty śmiech brał, gdy porównywał stosunki. Gdyby bowiem przeciętny opozycjonista polski zachował się przez jeden dzień w Niemczech czy Włoszech tak, jak się zachowywał w Polsce stale, nie wyjrzałby zapewne z murów jakiegoś obozu koncentracyjnego, albo nawet gorszego odosobnienia.

Stosunki w Polsce różnią się jeszcze pod innym względem od stosunków we Włoszech czy zwłaszcza w Niemczech. Otóż grupy tam rządzące, przeprowadziwszy oczyszczenie pola od możności wzrostu i rozsiewania ziarn przez inne prądy polityczne, jednocześnie rozwinęły ogromną propagandę w kierunku wszczepienia swojej myśli w ciało narodu i urobienia według swojego światopoglądu oblicza umysłowego i duchowego mas i to zarówno wśród starszego pokolenia jak też zwłaszcza wśród młodzieży. Propagandę tę rozwija się na ogromną skalę, obejmuje ona wszelkie dziedziny życia i niewątpliwie osięga duże wyniki. W Niemczech istnieje specjalne ministerstwo propagandy z dr. Goebbelsem na czele. W Polsce natomiast grupa rządząca tę dziedzinę zaniedbała. Nie istnieją też żadne organy dla takiego celu stworzone. Niema żadnego „ministerstwa propagandy", czy czegoś podobnego. Czołowi ludzie grupy rządzącej nie wysilają się wcale w tym kierunku.

Być może wywarła tu pewien wpływ indywidualność Piłsudskiego, który w swojej polityce nigdy nie operował masami a tylko zdyscyplinowaną i wybraną mniejszością i był sławnym milczkiem, oraz historja stosunku dzisiejszej grupy rządzącej do narodu, której piszący te słowa poświęcił osobne uwagi w swojej książce „ W ogniu przemian".

Oprócz tych momentów gra jednak niewątpliwie rolę fakt, iż dzisiejsza grupa rządząca pod względem światopoglądowem sama nie jest tak jednolitą, jak n. p. hitlerowcy i faszyści. To też wejście jej na pełną arenę narodu, jak to dobitnie wykazuje historja stworzonego przez nią ciała politycznego pod nazwą B. B. W. R. wysunęło na plan pierwszy przedewszystkiem zasadę pracy dla państwa i współpracy z rządem, jako moment rzeczowy, a zupełnie na boku pozostawiło wszelkie sprawy światopoglądu. Wogóle zaś jest to grupa, której postępowanie nie wypływa z naprzód przemyślanej teorji, ale z instynktu działania. Czując się dość silnie u władzy, grupa ta nie uczuwała potrzeby propagandy dla zyskania oparcia i w gruncie rzeczy nie miała materjału myślowego takiego, któryby w dotychczasowym stadjum jej rozwoju nadawał się do propagandy wśród szerokiej masy narodu.

Olbrzymia indywidualność Piłsudskiego w połączeniu z okresem, który by można nazwać okresem ratowania państwa z grożącej mu anarchji parlamentarnej i partyjnej i hasło zespolenia wysiłków w tym kierunku wystarczyły na razie. Dzisiaj Piłsudskiego niema — i anarchji dzięki niemu też niema. Została ustalona najtrudniejsza dla Polaków zasada — zasada silnego rządu. Dokonało się to nie przez propagandę, ale przez przeprowadzenie zasady w praktyce, co było możliwe dzięki temu, że Piłsudski posiadał w ręku narzędzie dostatecznej siły. Co więcej, zasada silnego rządu, silnego ustroju została wprowadzona w ustrój prawny. Zamknięty został w ten sposób okres historji, okres, który można nazwać okresem Piłsudskiego. Nie jest przypadkiem, ale symbolem o głębokiem znaczeniu, iż ostatni podpis marszałka położony został pod konstytucją. Danem mu było w ten sposób zakończyć dzieło swego życia. Odszedł, nie mając już ani chwili czasu na odpoczynek.

Przed grupą rządzącą staje dzisiaj nowe zadanie: Oto w nowych warunkach będzie prędzej lub później — ale raczej prędzej — do tego zmuszona, ażeby znaleźć stosunek do całości narodu. Ten stosunek do całości narodu musi zastąpić istnienie indywidualności Piłsudskiego, którego jako osoby, jak słusznie stwierdził premjer Sławek, zastąpić się nie da. I tu wypływa z żelazną logiką zagadnienie ostatecznej krystalizacji światopoglądu politycznego w grupie rządzącej, uchwycenia i dokonania jej jednolitości pod innemi już kątami widzenia, niż dotychczasowe, które wystarczały dopóty, dopóki nie były urzeczywistnione hasła, w imię których działała. Dzisiaj one są urzeczywistnione, dom jest postawiony.

Z tą chwilą wypływa na wewnątrz grupy rządzącej zagadnienie ostatecznej świadomej krystalizacji światopoglądu politycznego, która ułatwi i umożliwi ułożenie się stosunku do narodu. Jednocześnie wypłynie wtedy sprawa stosunku do innych światopoglądów, stosunek do ich szerzenia się w narodzie, do wolności agitacji, sprawa propagandy, większego czy mniejszego liberalizmu w stosunku do innych ugrupowań politycznych itd. Nie ulega wątpliwości, że stoimy przed jednym z najciekawszych i najbardziej pasjonujących okresów naszego wewnętrznego rozwoju. Bodaj, że nie wszyscy nawet wśród grupy rządzącej, zdają sobie z tego sprawę.

*

Wiek 19-sty pozostawił sporo haseł i doktryn politycznych i społecznych. Wybór jest duży. Śledząc ich rozwój, znaczenie i rolę, którą odegrały albo nawet jeszcze odgrywają, zrobimy jedno ważne odkrycie. O ile w nauce ścisłej, w fizyce, chemji,, medycynie tezy naukowe opierają się na bezosobistych podstawach i same są pozbawione zainteresowanej obrony jakiegoś dążenia, a w każdym razie mogą być objektywne, chociażby nawet były błędne, o tyle wszystkie doktryny, mające związek z polityką, naogół powstają jako obrona i uzasadnienie dążeń pewnych grup społecznych, mają jako podstawę interes tych grup i są poprostu przez nie nadużywane w pewnych określonych celach. Objektywizm, czysta prawda naukowa w tych sprawach nie istnieje i istnieć nie może. Przy tworzeniu doktryny politycznej wchodzi często świadomie, a czasem nieświadomie w grę pierwiastek woli. Jeżeli nawet tu i owdzie powstaje koncepcja pozbawiona pierwiastka interesu, to w każdym razie, przyswojenie jej sobie przez jakąś grupę i rozpowszechnianie, dokonuje się na podstawie utylitarnej. Decyduje świadomie albo podświadomie fakt, o ile ona nadaje się do ugruntowania w szerokich kołach stanowiska i istnienia danej grupy społecznej. Niema propagandy bezcelowej .

Spadek teoryj i pojęć, dotyczących zagadnień społecznych i politycznych, odziedziczonych przez dzisiejsze pokolenia, jest wysoce podejrzany poprostu dlatego, iż rozwój ich, propaganda i ostateczne ukształtowanie dokonywało się pod kątem widzenia istniejących i walczących ze sobą zdawna grup społecznych. Widzimy to dokładnie na poszczególnych przykładach. Teorje, wchodzące w skład tak zwanej ideologji konserwatywnej służą w praktyce obronie niewątpliwej pewnych warstw, względnie są im dogodne, teorje socjalistyczne wykazały typowo klasowy charakter, teorje liberalne mają w praktyce charakter obrony specjalnych grup gospodarczo-burżuazyjnych i t. d. Rzecz prosta, iż rozgraniczenia są tu nieraz płynne, bywają też rozmaite kombinacje, które zaciemniają obraz. Niema jednakże pojęcia i doktryny, dotyczącej stosunków społecznych, a szerzonej wśród narodów, która nie byłaby albo już u źródła, albo też ex post zabarwiona i zużyta przez jakiejś grupy społeczne w ich interesie.

Dlatego, przypatrując się doktrynom politycznym i społecznym z punktu widzenia polityka, nie tylko wolno, ale należy się za każdym razem spytać, komu one służą, komu mogą być potrzebne, ażeby zdać sobie sprawę i zwykle odkryć ich charakter utylitarny dla tej czy innej grupy.

Stąd nie jest i nie może być obojętne, jakie doktryny i jakie hasła panują i szerzą się w narodzie. Zwykle bowiem ktoś za to szerzenie jest odpowiedzialny, ktoś za niem stoi, ktoś się szerzonem hasłem posługuje. Mają zaś te hasła i pojęcia szczególne właściwości. Wpojone w mózg, wpływają decydująco na postępowanie danego człowieka, nie są obojętnemi rozpoznaniami, ale wywierają skutek na kierunek i akty woli. Umeblowanie mózgu bywa podobne rozkładowi szyn i zwrotnic kolejowych. Pociąg biegnie ich torem, skręca w miejscach, w których napotka nastawione „pojęcia-zwrotnice", idzie po myśli tych, którzy te zwrotnice nastawili. Znamy z psychologji doskonale zjawiska, gdzie można bardzo autorytatywnem wszczepieniem pewnego pojęcia i wyobrażenie bezapelacyjnie wpłynąć na tok po-

stępowania jednostki. Istnieje dużo stopni sugestji, z których najbardziej jaskrawą jest hypnoza. Otóż nietylko indywidualnie, ale i zbiorowo można zasugestjonować narodom pewne pojęcia jako zwrotnice, i wpłynąć decydująco na ich postępowanie.

I podobnie, jak przy hypnozie, osiąga się w ten sposób bardzo daleko idące wyniki. Można wmówić sztucznie rzeczy, których niema, można zupełnie tak samo „wysugestjonować" z mózgu rzeczywistość i zastąpić ją wyobrażeniem nieprawdziwem, ale wpływającem na odchylenie normalnego kierunku czynności. Zupełnie oczywiste rzeczy nie istnieją dla grup, które uległy takiej operacji psychicznej. Bardzo pospolitem zjawiskiem tego rodzaju jest „wysugestjonowanie" z mózgu pojęcia „naród", zastąpienie go pojęciem innem, dogodniejszem dla operatora. Przy normalnej hypnozie jest rzeczą bardzo łatwą wmówienie w człowieka zahypnotyzowanego, że n. p. nie istnieje stojąca przed nim ściana i człowiek ten gotów jest i próbuje przejść przez nią. Tak samo można w niego wmówić, że ściana taka istnieje, chociaż jej niema, i za żadne skarby świata nie ruszy on przed siebie wolną drogą, przekonany, że uderzy w niepokonaną zaporę.

Wpajane ludziom teorje, hasła i doktryny spełniają w mniejszym lub większym stopniu rolę takich sztucznych zapór i zwrotnic psychicznych. Niektóre objawy takiego działania przybierają nawet formy typowo celowej sugestji, i posiłkują się aparatem zewnętrznym, podkreślającym ich charakter hypnotyczny. Analiza poszczególnych pojęć, historji ich działania w życiu narodów, dokonana pod kątem widzenia, jakiej grupie społecznej one służyły, kto je głównie szerzył, kto je sobie, o ile nawet ich powstanie było bezinteresowne, przyswoił jako narzędzie, dałaby nieraz bardzo ciekawe wyniki. W świetle takich badań przedewszystkiem okazałoby się raz jeszcze, jak potężną bronią jest sugestja pojęcia, jak olbrzymie znaczenie ma działalność sugestywna w prasie i literaturze dla dziejów narodu.

*

Przyglądając się dziejom umysłowym w 19-stym wieku, odkryjemy, że ogromna ilość pojęć, ogromna ilość haseł społecznych i politycznych, odziedziczonych przez pokolenia dzisiejsze, albo wprost od żydów pochodzi, albo też bywa szerzona i urabiana przez grupy żydowskie. Utylitaryzm tej propagandy jest dość wyraźny, choć często maskowany. Olbrzymia walka, wytoczona zwłaszcza pojęciom narodowym w świecie, liczne teorje i hasła, które się przeciwko nim zwracają, a dalej sugestja, szerzona o nich pilnie w celu ich zohydzenia, jest również akcją pewnej grupy społecznej, podjętą wyłącznie w jej interesie, jest akcją narodu żydowskiego, broniącego prawa swego istnienia w ciele narodów innych.

Nacjonalizm żydowski z racji charakteru grupy, z której wychodzi, nie jest i nie może być podobny do nacjonalizmu żadnego innego narodu. Warunkowany jest diasporą żydowską, musi bronić jej interesów, zwraca się, bo zwracać się musi, przeciwko każdemu pojęciu, które działanie tej diaspory wśród innych narodów utrudnia. W mózgach bardzo wielu ludzi tkwią dzisiaj „pojęcia-zwrotnice", wszczepione sugestywnie przez długoletnią działalność umysłową grupy żydowskiej, podejmowaną w obronie możności jej istnienia. Dzieje się to wszędzie i zawsze dziać będzie tam, gdzie żydzi mają dostęp i wpływ na życie duchowe jakiegoś narodu gospodarza. Dlatego właśnie Hitler w Niemczech zamknął im zupełnie dostęp do tej dziedziny. I jeżeli jest rzeczą naturalną, że żydzi działali i działają w ten sposób, to równie naturalną jest i będzie obrona narodu-gospodarza przed tą działalnością.

Skoro się bowiem uzna, że możność szerzenia poszczególnych pojęć i haseł jest równoznaczna z wolnością nastawiania zwrotnic kierunku rozwojowego narodu w pewnych celach, że nie jest to czynność bezinteresowna i teoretyczna, ale w wysokim stopniu utylitarna, kwestja mniejszego lub większego liberalizmu w stosunku do możności szerzenia tych doktryn staje się kwestją również nie teoretyczną, ale poprostu kwestją zagadnienia, jak się osądza daną działalność i z jakiego punktu widzenia.

Wydaje nam się, że uznając raz, iż zagadnienie wolności propagandy określonych teoryj i pojęć nie jest kwestją odnoszenia się do wolności myśli i badań jako takiej — bo to jest inna sprawa, — ale jest poprostu kwestją stosunku tej wolności do celowości własnego dążenia, a po drugie uznając, że niema doktryny politycznej i społecznej i przedewszystkiem jej propagandy, która nie byłaby obciążona jawnemi albo maskowanemi dążeniami poszczególnych grup społecznych, należy do zagadnienia liberalizmu w stosunku do innych ugrupowań politycznych odnieść się z najzupełniejszem pominięciem jakiegokolwiek doktrynalnego nastawienia. Grupa „Awangardy" nie ma w tym kierunku żadnych przesądów. Można być bardzo liberalnym w stosunku do innych ugrupowań gdy to nie przeszkadza urzeczywistnianiu celu, uznanego za dobry, można w razie potrzeby skończyć z liberalnem nastawieniem bez zmrużenia oczu, nie oglądając się na żaden krzyk o „pogwałconej wolności" i tym podobnych rzeczach gdy tego zajdzie potrzeba. Z natury rzeczy ta grupa rządząca, która wypracuje albo przyjmie za własny określony światopogląd, liczyć się będzie z ew. koniecznością zajęcia antyliberalnego stanowiska w stosunku do możności propagandy wrogich światopoglądów. Widzimy to w Rosji, w Niemczech i we Włoszech. Pewna jednolitość nastawienia myśli wzmacnia pozatem wolę zbiorową, podobnie, jak złożenie równoległe temi samemi biegunami kilkunastu sztab magnesowych wzmacnia działanie magnesu, a rozrzucenie ich unicestwia je.

Stwierdzając, iż niema szerzonej wśród ludzi teorji politycznej i społecznej, która nie byłaby obciążona celowością działającej za jej pomocą grupy społecznej, przyznajemy, że tak samo myśl narodowa nie jest wolna od takiego pierwiastka woli. Uznaje ona jednak zupełnie otwarcie oczywisty fakt istnienia grupy społecznej „narodu", uważa, że jest to grupa społeczna najbardziej naturalna, najbardziej szeroko pojęta — obejmując hasłem wspólnoty narodowej wszystkie klasy i warstwy od najbiedniejszego proletarjusza począwszy, a na najbogatszym przemysłowcu skończywszy — stwierdza, że granice „narodu" (język, granice geograficzne, tradycja historji) są wytworem naturalnego i organicznego wzrostu i że słowem daje ona najbogatsze i najwszechstronniejsze możliwości rozwoju człowieka jako takiego (punkt ogólnoludzki w myśli narodowej). Wychodząc z tych realnych przesłanek myśl i hasła narodowe nie kryją się i kryć się nie potrzebują z własną celowością. Zwrotnice, nastawione na podstawie realnych faktów prowadzą w prostym i równie realnym kierunku rozwojowym. Miarą słuszności i dobrego kierunku pojęć-zwrotnic jest właśnie ich zgoda z realnemi podstawami istnienia. Dla narodu polskiego te właśnie pojęcia zwrotnice będą słuszne i dobre, które z faktu jego istnienia jako naród i z jego prawa do życia i rozwoju będą się wywodzić. Wszczepienie w jego mózg zwrotnic, pochodzących z obcych przesłanek, z realności nie związanych z jego istnieniem, względnie związanych z istnieniem i dążeniem grupy innej, poza nim będącej, inaczej żyjącej i uformowanej, stać się musi rzeczą szkodliwą i rozsadzającą jego zwartość.

*

Antyliberalne stanowisko w stosunku do innych przejawów organizacyj i myśli może rozciągać się na całość, albo też pewne dziedziny życia, zależnie od tego, jakie dziedziny obejmuje teorja i dążenie danej grupy. Najdalej idą te grupy, których pogląd na świat ma silne zabarwienie religijne (względnie antyreligijne). Jeżeli chodzi o grupy nacjonalistyczne, to są tu dość duże rozpiętości. Nacjonalizm żydowski n. p., mający silny podkład religijny, jest najmniej tolerancyjny na świecie. Tam, gdzie dochodzi on do wyraźnego wpływu na rządy, jak n. p. w Rosji, korzystał on z każdej okazji, żeby dosłownie wytępić to, co było mu niedogodne. Gdzie nie ma władzy, tam szerzy pojęcia liberalne w obronie własnej. Ale i tu nietolerancyjność narodowa objawia się w namiętnych atakach i niszczeniu wszystkiemi środkami obcej mu i niewygodnej myśli. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że właśnie nacjonalizm żydowski posługuje się z wielką umiejętnością metodą sugestji szerzonej w mózgu narodu-gospodarza. Działają tu niewątpliwie tradycje Wschodu, który jest i był zawsze kolebką działania sugestywnego i zarazem ukrytego. Wszystko, co opiera się w naszym świecie aryjskim na jakimś tajemniczem działaniu i sugestjach, wywodzi się ze Wschodu (prądy teozoficzne, okkultyzm i t. d.). Żydzi reprezentują w Europie ten właśnie wschodni pierwiastek działania.

Pozatem specyficzne warunki istnienia narodu żydowskiego jako grupy społecznej, jej odrębny charakter, życie w diasporze wśród narodów-gospodarzy, to są fakty, które decydują, bo decydować muszą, o zupełnie odrębnych od narodów europejskich pojęciach i teorjach, które naród ten wytwarza również w dziedzinie społecznej i politycznej. Zapanowanie ich leży w jego interesie. Dlatego — pomijając już dziedzictwo samej rasy, innej historji i innej tradycji umysłowej — myśl żydowska innych będzie broniła pojęć i teoryj, inne nastawiała pojęcia-zwrotnice umysłowe, niż myśl narodów europejskich. Jest to zupełnie proste stwierdzenie, którego realności nie można sobie pozwolić „wysugestjonować" z mózgu, jak to się często dzieje. Tak samo nie można nie widzieć koniecznej a priori, u samego źródła powstania, sprzeczności w celowości tych pojęć z pojęciami, wywodzącemi się z niezmąconego obcą sugestją źródła myśli narodów europejskich. Nie robimy z tego zarzutu żydom. Postępują oni tak, jak z natury rzeczy postępować muszą, a ponieważ wytworzyli sobie na własny uży-

tek pojęcia i teorje wielce ambitne na temat swojej roli historycznej w dziejach ludzkości, nie dziw, że celowość i wysiłek propagandy wytworzonych przez nich sugestywnych pojęć-zwrotnic są duże. Wynika jednak z prostego instynktu samozachowawczego narodów europejskich, iż reakcja na to sugestywne działanie budzi się wśród nich, a gdzieniegdzie przybiera nawet żywiołowy charakter samoobrony, posuwającej się aż do uniemożliwienia wogóle działalności propagandowej narodu żydowskiego.

Chodzi o usunięcie tych pojęć-zwrotnic, które naród żydowski wtłacza w mózg narodów-gospodarzy, a które wykrzywiają ich prosty i naturalny rozwój. Przedewszystkiem myśl wytwarzana dla obrony rozproszenia (diaspora żydowska) musi działać destruktywnie w narodach, których dążeniem jest — zwartość i skupienie.

*

Byłoby rzeczą w wysokim stopniu błędną przypuszczać, że naród jakiś może się obyć bez pewnego rodzaju światopoglądu, a nawet mistycyzmu narodowego. Nie można żadnemu narodowi powiedzieć, że ma on wyrzec się świadomej myśli narodowej, tworzenia świadomego narodowego poglądu na świat, słowem tego, co dzisiaj określamy jako nacjonalizm i myśl nacjonalistyczną. Naród jest najbardziej bezpośrednią, najbardziej naturalną i zarazem najszerzej sięgającą grupą społeczną w ludzkości. I jeżeli, jak wspominaliśmy, najrozmaitsze grupy społeczne wytwarzają albo przyswajają sobie pewien system myślowy i szerzą go jako uzasadnienie i ułatwienie własnego dążenia, to jest rzeczą prostą i nieuniknioną, że takie wyraźne grupy społeczne, jak naród, będą również tworzyły swoją teorję, swój pogląd na świat i dążyły do nastawienia pojęć w masach w kierunku swojego dążenia. Pogląd ten nie może być dowolny, ale musi wyniknąć z ich położenia i dążeń. Zmierzając do wszczepienia i uświadomienia takiego narodowego poglądu na świat w łonie własnych społeczeństw, jako warunku ich aktywności, narody oczywiście napotkają na opór tych grup, które w swoim interesie inaczej pragną nastawić zwrotnice umysłowe albo też już je nastawiły.

*

Można logicznie zająć tylko dwa stanowiska: albo się naród jako uprawnioną do życia grupę społeczną uznaje, albo się jej nie uznaje. Jeżeli się go uznaje, i jeżeli mu się przyznaje wyższość nad grupami społecznemi, formującemi się na innych podstawach, np. klasowych, wtedy trzeba mu przyznać prawo do stworzenia własnego systemu myśli i działania, odpowiadającego jego istocie — i dążeniom. To właśnie będzie narodowym poglądem na świat. Logicznie walczyć może z tą zasadą tylko ten, kto uważa, że tworzenie grup społecznych na innych zasadach jest lepsze, albo kto nie uznaje wogóle naturalnych grup .społecznych.

Na pewnym punkcie rozwoju narody nie mogą poprzestać na instynktownym szukaniu drogi. Podobnie, jak rozwój świadomości u człowieka wywołuje konieczność zastąpienia instynktu świadomą myślą, tak też rozwój narodów stwarza konieczność ustalenia świadomego zasadniczych pojęć narodowych i przyznania się do nich. Sugestjonowanie narodom, że jest to niepotrzebne albo zgoła złe, porównać można do wmówienia komuś w hypnozie, że niepotrzebne są mu oczy.

Przesycenie mózgu narodów europejskich dużym zapasem pojęć przez propagandę i działalność umysłową grupy żydowskiej wraz z balastem wogóle przestarzałych, w innych warunkach powstałych zapatrywań, wywołać musi w każdym nowoczesnym ruchu nastawienie rewizjonizmu w stosunku do całokształtu licznych zasad i dogmatów, pokutujących w umysłach. Nie wystarcza w tych warunkach oczywiście zwykła i łatwa negacja wszystkiego, z czem się spotyka. Byłoby również rzeczą chybioną potępiać a priori cały dorobek umysłowy ludzkości, jak to się tu i owdzie dzieje, bo takie stanowisko mogłoby się szybko wyrodzić w negacje kultury wogóle. Należytą drogę wynajdzie mózg silny, zuchwały, ale trzeźwy i mający silne poczucie rzeczywistości. Twardy realizm jest zawsze najlepszem lekarstwem na sugestje sprzeczne z rzeczywistością. Mózgi ludzkie zostały w 19 wieku zwichnięte nadmierną wiarą w siebie, co skłoniło je do ryzykownych spekulacyj i przecenienia osiągniętych tą drogą wyników i możliwości. Tymczasem na drodze spekulacji, odrywającej się zbyt śmiało od kontroli rzeczywistości, czyhało właśnie niebezpieczeństwo wszczepienia w nie pojęć fałszywych. Ponawiamy hasło, rzucone już w innych artykułach: Powrotu do mądrości, wynikającej z głębokiego doświadczenia życia, w przeciwstawieniu do przecenienia ilościowego gromadzenia i tworzenia pojęć i żonglowania niemi w sposób, może błyskotliwy, ale oderwany od życia. W dziedzinie polityki uzasadniony jest w stosunku do takiego postępowania zdrowy sceptycyzm. Powrót do mądrości — będącej rzeczą większą niż wykształcenie ilościowe i nawet rzeczą inną, niż tak zwana „inteligencja", pojęta wyłącznie jako sprawność funkcyj umysłowych — wskaże właściwą miarę i ocenę faktów, przeciwstawiających się teorji i pojęciom wszczepionym na drodze sugestji względnie przejmowanym w formie gotowej od zainteresowanych grup społecznych. Polityka narodowa, nie mając najmniejszego powodu do maskowania faktów, nie potrzebuje uciekać się do sugestji fałszywej. Jest w gruncie rzeczy polityką realistyczną w przeciwstawieniu do polityki spekulatywnej, która ostatecznie — przy nieuchronnem w końcu zderzeniu z rzeczywistością — musi prowadzić do katastrofy.

*

Rozbicie dzisiaj partyj politycznych i wogóle całego systemu politycznego w Polsce przez grupę rządzącą stwarza nadzwyczajne warunki dla każdej pracy, która wychodzi z założenia, iż konieczna jest rewizja pojęć i teoryj i powrót do twardej, realnej pracy od podstaw. Nigdy prawdziwa polityka narodowa, szukająca nowoczesnego wyrazu dla życia narodowego, nie mogłaby osięgnąć jakichkolwiek wyników w ustroju dawnym. Z ustrojem tym zbyt wiele było powiązanych pojęć, których od niego oddzielić już nie było można, a które kładły się w poprzek drogi każdej próbie reformy. Narosło to, weszło w krew, umocniło się w mózgach i stanowiło taki zapas zwrotnic, iż pociąg musiał za każdym razem siłą rzeczy wjeżdżać w ślepy tor. Zburzenie całego ustroju politycznego, zburzyło w Polsce również stare tory i stwarza konieczność budowania nowych. Dla każdego prądu, mającego poczucie, iż budować należy, otwiera się w tych warunkach dzisiaj zadanie niezwykle odpowiedzialne. Najszersze możliwości istnieją zwłaszcza dla wytworzenia systemu nowoczesnej polityki narodowej i wprowadzenia w układ myślenia tych wartości, któremi się odznacza: poczucia realizmu, jasnego i wyraźnego celu, dążności do odkłamania mózgów z powodzi frazesów i usunięcia z nich przedewszystkiem powyginanych fałszywie szyn i zwrotnic, nagromadzonych przez długotrwałe działanie obcych narodowi grup społecznych w jego organizmie.

*

Dzisiejsze chwile przełomowe zadecydują na długie lata o historji Polski. Nie wiele ludzi to rozumie, a już zupełnie nie rozumieją tego kierownicy Stronnictwa Narodowego. Polityka grupy rządzącej zwaliła cały system dotychczasowy i otworzyła pole dla nowego, współczesnego budowania ustroju. i polityki. Żyjemy w chwili obecnej nawet z tego powodu w okresie pewnego zamieszania. Orjentują się w sytuacji niektóre siły lat dawnych, te same, które zachwaściły w wieku 19-tym umysłowość narodów swoim celowo przemyślanym zapasem pojęć. Istnieją próby wyraźne wprowadzenia — póki czas — z powrotem w w trochę zmienionych formach różnych „zwrotnic" dawnych, próby czasem bardzo spieszne i nerwowe. Pośród gruzów ludzie zachowujący w mózgu dawne „zwrotnice", próbują znowu zbierać i dzielić naród na dawną „lewicę" i „prawicę" i wprowadzają w to rozróżnienie typowe punkty widzenia z przed czasów przewrotu majowego. Nawet w łonie grupy dotychczas objętej organizacją B.B.W.R., wydobywają się na wierzch różnice dawne, niecałkiem dokładnie wytrzebione. Ludzie mówią znowu o prawicy, lewicy, demokracji, konserwatystach — i co więcej, próbują się organizować na podstawie tych pojęć. Dochodzi do tego, że nawet czynniki z poza grupy B.B.W.R. usiłują przeciwstawiać sobie wybitne osobistości ścisłej grupy rządzącej w sensie symbolów dawnych, przedwojennych prawie różnic partyjnych, i przywiązują do tych przeciwstawień wielkie nadzieje. Komuś gdzieś zależy na trwaniu i spotęgowaniu się zamieszania, komuś gdzieś zależy na tem, żeby nie grzebać dawnych pojęć-zwrotnic i wznawiać na ich podstawie dawne różnice partyjne i dawne hasła. Ktoś gdzieś wykonuje robótki szybko, nerwowo, gwałtownie — i mobilizuje w tempie ostrem wszystkie mętne głowy w Polsce i wszystkie zawiedzione nadzieje.

*

Te usiłowania ułatwia w Polsce fakt, iż przedstawiciele reformy ustroju politycznego nie rzucają w naród tych haseł, nie wszczepiają w mózgi tych zwrotnic umysłowych, którebу stanowiły jasną i prostą drogę dla mas narodu. Mówiąc o konieczności realizmu w polityce, należy uznawać bezwzględnie i liczyć się z realnością również takich faktów, jak bezwzględna tęsknota każdego narodu do nadbudowy ideowej, do projekcji swojego materjalnego istnienia w świat duchowy w formie skrystalizowanej ideologji. Narody potrzebują nadbudowy ideowej. Ona właśnie stanowi między innemi system

pojęć-zwrotnic, które decydują o postępowaniu ludzi zarówno w ich życiu indywidualnem jak i grupowem. Gdy naród takiego systemu nie posiada, będzie błądził, będzie się potykał, będzie się wykolejał i wpadał na podstawione fałszywe zwrotnice i przyjmował systemy, wyłaniane i propagowane przez obce mu grupy społeczne, co musi doprowadzić do rozkładu.

Dlatego wytężona praca nad własnym, przez żaden obcy czynnik nie zamąconym systemem polityki narodowej, który jednak musi być koniecznie, jeżeli ma działać sugestywnie i przedewszystkiem zapobiegać sugestjom obcym, uznany i nazwany odważnie „systemem narodowym", jest rzeczą konieczną i niezwykle pilną. Chwila potemu jest dobra. Zniszczenie partyj politycznych wytwarza narazie gruzy, ale spośród tych gruzów uwalnia siły, które dotychczas uwięzione były w skamieniałych formach i rozdzielone bez możności porozumienia się. Te siły trzeba składać razem, wysiłek należy koordynować.

I nie można zapominać o tem, że nie istnieje na dalszą metę żadna inna możliwość ujęcia życia całego narodu, żadna inna możliwość pociągnięcia go do zbiorowego wysiłku, jak wyraźne i otwarte uznanie zasady narodowej w polityce. W „Gazecie Polskiej" korespondent jej moskiewski, rozpisując się niedawno o obradach Kominternu, stwierdził, iż mówcy zwracali uwagę na konieczność liczenia się z narodowemi uczuciami i potrzebami mas przy propagandzie. Nawet więc komuniści zdają sobie sprawę z siły instynktu narodowego w masach. Nie można i nie wolno go pomijać, co więcej, trzeba go pociągnąć jako najsilniejszy łącznik w organiźmie narodu do pracy. Powtarzamy, że bez tego czynnika nie stworzy się trwałej więzi zaufania i współpracy między rządzącemi i ogółem rządzonych. Tak samo koncentracja ludzi porządnych, ludzi dobrej woli musi mieć ten właśnie sztandar. Takim już jest człowiek, że potrzebuje symbolu i sztandaru wywieszonego również na zewnątrz. Inaczej powstaje — tragiczne nieraz — nieporozumienie. I to nie jest płytkość, to jest głęboko w psychologji ludzkiej zawarta konieczność. Jest prawdą, że każda czynność ł ą c z ą c a jest jednocześnie czynnością w y ł ą c z a j ą c ą. Łączenie narodu w całość zwartą, zespolenie wszystkich jego wartości w nowoczesnej budowie organicznej, musi jednocześnie wyłączać czynniki zdecydowanie mu obce. Nie istnieje możliwość mechanicznego łączenia rzeczywistego i trwałego. Formułujemy to wyraźnie: Kto się nie zdecyduje na wyłączenie, nie może łączyć. To jest żelazna stalowa zasada, której się nie widzi tylko wtedy, gdy się opiera na fałszywej zwrotnicy. Wyrzucając tę zwrotnicę z mózgu, patrząc w życie realnie, trzeba uznać wewnętrzną logikę tej zasady, opartą na prawach niezmiennych.

Wróćmy do widzenia i uznawania praw niezmiennych, które usiłowano nam z mózgu wykłamać przez sto kilkadziesiąt lat.

JERZY DROBNIK.

Związek Młodych Narodowców a wybory

Z okazji wyborów do Sejmu Zarząd Główny Z. M. N. wydał w dniu 1. IX. br. odezwę, którą podajemy poniżej. Jednocześnie w „Czuwamy" ukazał się artykuł który przytaczamy również ze względów kronikarskich.

W przededniu głosowania do Sejmu Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców raz jeszcze przypomina o konieczności spełnienia obywatelskiego obowiązku i stawienia się do urn wyborczych.

Głosując do Sejmu, dajmy wyraz naszemu bezinteresownemu i bezosobistemu stanowisku wobec wyborów. Stwierdźmy ponownie, że takiemi tylko motywami kierujemy się wobec wszelkich przejawów życia państwowego i narodowego.

Dajmy dowód, że uważamy się za pełnowartościowych obywateli, poczuwających się do spełnienia wszystkich obowiązków państwowych oraz narodowych i gotowych dźwigać odpowiedzialność za losy kraju w każdej okoliczności.

Nie może być bowiem prawdziwym wyznawcą idei narodowej ten, kto od odpowiedzialności tej oraz od obowiązków tych świadomie się uchyla.

W chwili obecnej wszyscy Polacy winni współdziałać w tworzeniu nowych warunków życia na ziemi polskiej na podstawie nowego ustroju. Głosując, udzielamy poparcia nowym zasadom ustrojowym, których utrwalenie jest niezbędne dla siły i rozwoju Polski.

Nie przez burzenie i przekreślanie tego, co jest, nie przez rozpoczynanie akcji społecznej ciągle od nowa, ale przez dalsze i systematyczne doskonalenie życia naszego, oraz przez pracę nad lepszem zrozumieniem przeprowadzonych już reform, osiągniemy wreszcie lepsze jutro.

Przyszłość należy zawsze do ludzi czynnych, niezałamujących rąk w najgorszych warunkach, a nie do ludzi biernych, rozgoryczonych, zniechęconych, narzekających, zdolnych jedynie do wiecznej negacji i bezpłodnych protestów.

Zwalczajmy próby dalszego rozbijania narodu. Przeciwstawmy się zatem tym, którzy przez warcholskie i anarchiczne sabotowanie ustaw, stawiają się poza nawias życia i znaczenia.

Uczestniczenie w wyborach, zwłaszcza w okręgach pod względem narodowościowym mieszanych, leży w najbardziej istotnym interesie narodu.

Oddając nasz głos w dniu 8 września kierować się będziemy wyłącznie naszem sumieniem i poczuciem obowiązku.

ZARZĄD GŁÓWNY Z. M. N.

JAN ZDZITOWIECKI, prezes — ALFONS CEGLEWSKI — MARJAN CZABAJSKI — JERZY CZARNECKI — ZBIGNIEW DEMBIŃSKI — JERZY DROBNIK — KLAUDJUSZ HRABYK — ZBIGNIEW ŁUKACZYŃSKI — RYSZARD PIESTRZYŃSKI — JAN SZYSZCZYŃSKI — ZDZISŁAW STAHL — ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

Stanowisko Związku Młodych Narodowców wobec wyborów zostało wielokrotnie już określone. Między innemi nadesłany do „Czuwamy" ze Szwajcarji artykuł kierownika naszej organizacji Jana Zdzitowieckiego jasno precyzował, że wybory są dla nas jedynie e p i z o d e m i że taki lub inny jego wynik nie zdoła zmienić, ani osłabić naszej działalności. Jednocześnie Jan Zdzitowiecki w artykule swoim wzywał członków Związku Młodych Narodowców do wzięcia czynnego udziału w akcji wyborczej i w głosowaniu do Sejmu, choćby wśród kandydatów nie było ani jednego członka naszej organizacji, albowiem głosować należy nie dla takiego, czy innego kandydata, ani dla takiej czy innej organizacji, ale dla Polski. Możemy tu dodać, że choć niema przymusu głosowania, my jednak głosować będziemy, nie chcąc należeć do tych, którzy tylko pod przymusem gotowi są spełniać obowiązki obywatelskie.

Zasady te rozwijał jednocześnie rozesłany w pierwszych dniach sierpnia okólnik Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców. Okólnik ten stwierdzał, że zgodnie z literą i duchem nowych ordynacyj wyborczych Związek Młodych Narodowców nie będzie wysuwał swoich list wyborczych, ani swoich kandydatur poselskich, natomiast okólnik wzywał do ustosunkowania się jaknajbardziej pozytywnego do akcji wyborczej, przyczem stwierdzał, że chcąc uczestniczyć w formowaniu się nowego ustroju, nie możemy pod żadnym pozorem uchylać się od życia publicznego.

Pragniemy stwierdzić, że zasady. wyłożone w naszych oficjalnych oświadczeniach, obowiązują nadal. Obowiązywały one przedewszystkiem Zarząd

Główny Z. M. N., który zupełnie świadomie i zupełnie celowo zachował możliwie najdalej idącą powściągliwość i rezerwę wobec przygotowawczej akcji ustalania kandydatur. Zarząd Główny Z. M. N. postanowił ani nie narzucać, ani nie przepychać swoich kandydatów, a zwłaszczą kandydatur kierowników organizacji. I choć niektórym tym kierownikom kandydatury zostały zaproponowane, wycofali się oni sami bądź jeszcze przed wyborami kandydatów na posłów, bądź po ich wyborach, uważając, że wyłaniająca się w wytworzonych warunkach konieczność wytężenia sił i poświęcenia wielkiej energji dla walki o mandaty nie leży w interesie Z. M. N. i jego polityki na dalszą metę.

W ten sposób poza paru sympatykami naszego ruchu, którzy kandydują nieraz na czołowych miejscach, widnieje na listach wyborczych jedynie nazwisko por. rezerwy Wojciechy Sochy, znanego i popularnego kierownika Z. M. N. na Podhalu.

Czy brak kandydatur Z. M. N. jest z punktu widzenia najbardziej ogólnego i politycznego zły, czy dobry, w to wchodzić obecnie nie chcemy, rezerwując sobie sąd o tem na później.

Jesteśmy grupą młodą i świeżą. Trudno nam utrzymać młodość na wieczne czasy, bo ta ucieka. Natomiast możemy i chcemy utrzymać naszą świeżość. A to się stanie, gdy prowadzić będziemy zawsze politykę zasad, a nie osób, gdy naszego dorobku ideowego oraz moralnego nie będziemy poświęcali dla doraźnych sukcesów osobistych. Być może, że takie stanowisko wyda się niejednemu niewiarygodnem, ale ono będzie nadal nas obowiązywało. Jesteśmy bowiem w tym wieku i w tej sytuacji, że możemy sobie pozwolić na działanie na bardzo długą falę.

I niewątpliwie tego oczekują od nas ci wszyscy, którzy nam zaufali i którzy za nami poszli. Na podstawie też sprawozdań z całego kraju, możemy stwierdzić, że wypadki wyborcze ocenia się w całej naszej organizacji w należytej proporcji. Polityka Z. M. N. w najbliższej już przyszłości okaże dalsze dowody swojej żywotności.

Jedno tylko zanotować należy. Bezosobiste stanowisko Z. M. N. wobec wyborów stało się wymownym dowodem bezinteresowności całej organizacji naszej. Potworna kampanja oszczerstw, kłamst, insynuacyj, jaką stosowano ze zdumiewającą zajadłością pod naszym adresem, musiała się wreszcie załamać. To co nazywaliśmy oszczerstwem okazało się oszczerstwem. A tych, których nazywaliśmy kłamcami, okazali się kłamcami. Nie dla osobistej karjery robiliśmy naszą politykę i nie dla mandatów głosowaliśmy w Sejmie za konstytucją, jak to krzyczeli w Izbie poselskiej pod naszym adresem pamiętnego wieczoru 23 marca br. panowie posłowie z Polskiej Partji Socjalistycznej. Za naszą działalność nikt nie obiecywał nam żadnych korzyści osobistych i mybyśmy też żadnych nagród osobistych nie przyjęli. Przeciwnie, rozpoczynając naszą politykę wiedzieliśmy, że da nam ona więcej przykrości osobistych niż przyjemności. Być może, że „wytrawnym“ politykom, zaprawionym w dawnych metodach działania i handlach politycznych à la umowa lanckorońska (teki ministerjalne wzamian za kompromis ideowo-poliiyczny) wyda się to znowu niewiarygodnem, ale tak z nami było i będzie.

Dziś ludzie ci nie przestają oczywiście nami się zajmować. Gdybyśmy mieli mandaty w Sejmie wołaliby: „Patrzcie! oto karjerowicze, zapłacono im za głosy oddane za konstytucją". Wobec tego, że mandatów nie mamy, wołają: „Patrzcie! jak im się nie udało, głosowali za konstytucją a zostali bez mandatów“. Ludzie ci, którzy powodzenie polityczne widzieli przeważnie w osobistych sukcesach i w zadowoleniu własnej pychy i próżności, nie zrozumieją zapewne nigdy, że idea polityczna bankrutować nie może.

Z naszą polityką byłoby źle wtedy, gdyby nowa konstytucja nie została uchwalona, gdyby obowiązywała nadal dawna ordynacja wyborcza, gdyby przywrócone zostały czasy starego i wybujałego parlamentaryzmu i partyjnictwa. Dziś przegrywają ci, którzy, stojąc na czele starych partyj, schodzą już ostatecznie z areny publicznej i z życia politycznego i czekają tylko chwili, kiedy po wyborach przejdzie ono nad nimi ostatecznie do porządku dziennego.

Rozstrzyga fakt, że nowy ustrój wchodzi w życie mimo zastrzeżeń, jakie może budzić jego realizacja w różnych szczegółach. I my nadal w tym ustroju działać będziemy. Będziemy starali się rozwijać i gruntować jego zasady, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, wnikając rzecz prosta coraz głębiej w mechanikę wypadków i dziejów.

Praca nasza jest tego rodzaju, że musi niepokoić wielu ludzi i różne czynniki.

Nie stąpaliśmy nigdy i nie będziemy prawdopodobnie stąpać po różach. „Najwygodniej“ i „najprzyjemniej" jest zapewne żyć w opozycji do wszystkiego, zwłaszcza w takiej opozycji, jaką uprawiają niektóre partje polityczne. Nic się wówczas właściwie nie robi, poza podjudzaniem ludzi (zwłaszcza młodych) oraz plotkowaniem, a nie ponosi się żadnej odpowiedzialności i jeszcze ma się opinję zawsze lepiej wiedzącego krytyka. Co do nas, nie chcieliśmy się nigdy usuwać od odpowiedzialności. Wolimy zawsze coś robić i czemś być, niż być niczem. Trudności uważamy za normalne. Byłoby dziwnem, gdyby ich nie było.

Pójdziemy dalej po raz obranej drodze bez najmniejszych odchyleń, wierząc w słuszność sprawy, której służymy i w potrzebę naszej działalności dla dobra całego kraju. Każdy, kto w pracy nad przemianą ustroju polskiego i psychiki polskiej na nas zechce polegać, ten się nie zawiedzie.

BILANS TYSIĄCLECIA

Niewiele już stosunkowo lat dzieli nas od chwili, kiedy obchodzić będziemy tysiąclecie historycznego istnienia Polski. Albowiem w 963 roku zaczęła się nasza historja! Jakaż to dobra sposobność do przeprowadzenia narodowego „rachunku sumienia"! Gdy zaś zważymy, że kilkanaście lat temu odbudowane zostało Polskie Państwo, to epokowy ten fakt — łącznie z tamtą rocznicą — tembardziej domaga się zdania sobie sprawy z trwałych naszych zysków i strat.

Życie każdego narodu jest niesłychanie bujne, w końcowym przeto rozrachunku nadawałyby się do uwzględnienia najróżniejsze jego objawy. Nie chodzi tu jednak o tak szeroko pojęte zagadnienie, celem niniejszych rozważań jest zbilansowanie jednego tylko objawu, a to rozwoju terytorjum naszego Państwa w toku dobiegającego do końca tysiąclecia. Nikt nie zaprzeczy, iż z przelicznych szczegółów, jakie składają się na treść państwowego życia, czynnik terytorjalny zajmuje jedno z miejsc czołowych.

Wiadomo, jak układały się stosunki na tem polu w toku stuleci. Bywały chwile, kiedy terytorjum Polskiego Państwa docierało nieomal do Łaby na zachodzie, a prawie do Moskwy na wschodzie; sięgaliśmy też po Bałtyk z jednej, a po Morze Czarne z przeciwległej strony. Z tego powodu przodkowie nasi przeżywali niejednokrotnie wzniosłe chwile radości i triumfu! Wnikanie jednak w szczegółową historję owych faktów nie należy do bilansowego sumowania strat i zysków.

Kiedy w roku 1918 tworzono Polskie Państwo, wyłonił się niełatwy do rozwiązania problem: w jakich granicach je ustalić? W kłopocie co do tego znaleźli się nietylko obcy mężowie stanu, twórcy pokojowych traktatów, ale także politycy polscy. Do jakiego stopnia była to trudna sprawa, świadczyć może fakt taki, iż w odnośnych traktatach zdołano oznaczyć tylko zachodnią, północną i południową Polski granicę, podczas gdy zagadnienie granicy wschodniej zostawiono otwartem. Stosunkowo najłatwiej było wykreślić granicę południową, ile że istnieje ona w naturze: łuk Karpat, więcej skomplikowaną okazała się sprawa na północy, ale i tu sama natura w nadbałtyckim brzegu naznaczyła kres Polski, bezsprzecznie atoli najtrudniejszem było wytyczenie granicy na zachodzie i wschodzie, gdzie w terenie niema po temu wyraźnych danych. Jakże postąpiono na zachodzie?

Przy przeprowadzeniu rozgraniczenia przyjęto tu za zasadę rozsiedlenie ludności: gdzie ludność polska przeważała, ten obszar miał należeć do Polskiego Państwa. Pomijam fakt taki, iż później pogwałcono ową zasadę, zarządzając plebiscyt na Śląsku Opolskim, zwrócę natomiast uwagę, iż na czeskim terenie trzymano się całkiem innego kryterjum: Czesi uzyskali nadkrawędne góry, jako swą granicę, mimo, że góry te dzisiaj bynajmniej Czechów od Niemców nie oddzielają; tym sposobem w odrębie czeskiego państwa znalazło się $3\frac{1}{2}$ miljona Niemców. Nakrawędne góry — to prastara historyczna granica cze-

skiego narodu; cóż da się z nią porównać na naszym terenie?

Na zachodzie zastała nas historja na linji Odry. W źródłach niemieckich zachowały się co do tego ciekawe wiadomości już od roku 934 zaczynając, t. j. na 29 lat przed pojawieniem się Polski na widowni dziejowej; dowiadujemy się z nich, że kresem dla niemieckich podbojów była właśnie rzeka Odra. Ustalony wtedy stan rzeczy utrzymał się przez kilka stuleci, pierwsze zdobycze terenu poza — w kierunku wschodnim — Odrą, przynili Niemcy dopiero w 50-tych latach XIII wieku. Przez cały ten czas spełniała dla nas Odra tę samą rolę, co nakrawędne góry dla Czechów. Szerokie jej łożysko i dość znaczne zabagnienie utrudniały w wysokim stopniu przedarcie się do Polski od strony zachodniej, tem bardziej, że głównych brodów broniły silne twierdze, w rodzaju Krosna, Lubusza i Cedzyny. Jakoż wierna ta rzeka ochroniła nas przed niejedną inwazją zachodniego sąsiada! Wycofywanie się Polski z nad Odry zaczęło się w roku 1181 utratą zachodniego Pomorza, jaki zaś przebieg miała dalsza ewolucja tego przykrego zjawiska i jakie z niej wynikły konsekwencje, nader trafnie przedstawił niedawno prof. Z. Wojciechowski (Rozwój terytorjalny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski, Toruń 1933).

Gdyby zatem na zachodzie, przy ustalaniu polsko-niemieckiej granicy, trzymano się tej samej zasady, jakiej przestrzegano na gruncie czeskim, musialibyśmy uzyskać linję Odry.

Przejdźmy na wschód. Jedną z najbardziej zasadniczych cech naszej historji jest zmiana zczasem ekspansji zachodniej na wschodnią. W pierwszych stuleciach dominuje u nas zainteresowanie się zachodem, a obojętność dla wschodu, potem dokonuje się zmiana w odwrotnym kierunku, a mianowicie zobojętnienie dla zachodu, a żywe zajęcie się wschodem. Kiedy strata terytorjów zachodnich (Śląsk, Lubusz, Pomorze) była już faktem dokonanym, zaczął nam sprzyjać los na wschodzie: bez walki, drogą połączenia z Litwą, weszliśmy w posiadanie bardzo rozległych, kilkakrotnie większych od ówczesnej Polski, ziem litewski-ruskich. Dało to podstawę dla mocarstwowego stanowiska naszego Państwa przez kilka stuleci. Ale cóż z tego? Opanowanych terytorjów nie umieliśmy przetworzyć na ziemie polskie w tym sensie, w jakim np. Niemcy przetworzyli na niemieckie obszary Połabskich Słowian. To też w roku 1918 sami Polacy nie upominali się o te obszerne kraje, a potem — w traktacie ryskim — poprzestali na ich cząstce, dla egzystencji dla naszego państwa koniecznie potrzebnej. I żaden chyba rozsądny Polak nie żałuje dziś utraty Kijowa, Smoleńska itp.

Czy tak samo jest na zachodzie? Czy rozsądnym nazwiemy Polaka, który nie zaboleje z powodu straty Wrocławia, Lubusza, Kamienia? Tu jest całkiem inna sytuacja. Użyję porównania: utrata Kijowszczyzny czy ziemi Smoleńskiej oznacza dla narodu polskiego tyle tylko, co dla organizmu ludzkiego obcięcie włosów (wiadomo, iż „operacja" ta w niczem życiu człowieka nie zagraża, a częstokroć jest nawet dla zdrowia jego konieczną), podczas gdy strata Śląska i znacznej części Pomorza da się porównać z obcięciem człowiekowi rąk i nóg.

W obrębie terytorjum dawnego Państwa Polskiego należy ściśle odróżniać dwie części: etniczną i historyczną! pierwsza stanowiła rdzeń państwa, druga czasowe nabytki. Rzeczywisty wzrost potęgi Polski zaznaczyłby się wtedy tylko, gdyby nabytki stały się zczasem rdzeniem, t. j. z historycznej przemieniły się na etniczną jej część. Wypadek taki zaszedł — jak wspomniałem — w Niemczech: Słowianie Połabscy, oraz liczni Polacy stali się Niemcami, co dało podstawę dla dzisiejszej potęgi Rzeszy. U nas w jednej tylko stronie część etniczna doznała rozszerzenia, a to w kierunku Podlasia i Prus Książęcych; w Prusiech Mazurzy opanowali pustkowia, a na Podlasiu uległ asymilacji miejscowy żywioł Jadźwingów. W tysiącletnim bilansie terytorjalnym Polski jest to jedyna pozycja dodatnia. W innych stronach „rdzeń" nasz etnicznie tylko nie doznał powiększenia, ale nawet skurczył się znacznie; zaszło to w obrębie dużej części Śląska i Pomorza, tudzież w niewielkiej ziemi Lubelskiej, a na wschodzie w obrębie terytorjum t. zw. czerwieńskich grodów. Jest zaiste wielka różnica między utratą ziem nabytych, etnicznie obcych, a utratą tego, co stanowi fundament bytu danego narodu! I w tem tkwi odpowiedź na poruszane nieraz pytanie: kto dla egzystencji Polskiego Narodu jest bardziej niebezpieczny — Niemiec czy Moskal?

Tak tedy bilans terytorjalny za ubiegające tysiąclecie wykazuje bardzo poważne straty, a nieznaczne tylko zyski: tylko w północno-wschodniej stronie wykroczyliśmy etnicznie poza linją, na jakiej zastała nas historja, na całym natomiast zachodzie, tudzież na południowym-wschodzie, cofnęliśmy się znacznie poza tę granicę.

Polska w toku swych dziejów przeszła dwie katastrofy: dzielnicową i rozbiorową; pierwsza trwała 182 lat (1138 do 1320), druga 123 lat (1795—1918). W pierwszej państwowość polska nie uległa zatracie, tylko rozbitą została na drobne cząstki, które wiodły marny byt polityczny, w drugim państwowość znikła zupełnie; z tego więc punktu widzenia doba porozbiorowa przedstawia obraz o wiele tragiczniejszy, aniżeli okres dzielnicowy. Ale dziś, kiedy państwo mamy ponownie odbudowane, możemy na tę sprawę także inaczej spojrzeć! W dobie dzielnicowej straciliśmy Pomorze Zachodnie, ziemię Lubelską, a takżewtedy już przygotowaną została utrata Śląska, która faktem stała się w okresie restaurowania jednolitego państwa przez ostatnich Piastów. W czasach natomiast porozbiorowych, jeśli abstrahuje się od zachodnich skrawków Wielkopolski i Pomorza, — które już za polskich czasów posiadały dość znaczny procent niemieckiej ludności, a w toku XIX wieku uległy zupełnej germanizacji — strat większych nie ponieśliśmy, a nawet odzyskaliśmy część Śląska, w której resztka niezgermanizowanych tubylców teraz właśnie zdobyła świadomość łączności swej z Polskim Narodem. Okazuje się z tego, że doba dzielnicowa przysporzyła nam strat terytorjalnych więcej, aniżeli czasy porozbiorowe. Z dwóch największych ciosów, jakich doznali Polacy w toku swej 1000-letniej historji, wandalizm rozbiorów został ostatecznie naprawiony, ale zepchnięcie z linji Odry istnieje w dalszym ciągu. A jakie są jego skutki, poucza chociażby rzut oka na przebieg zachodniej naszej granicy.

JÓZEF WIDAJEWICZ.

KRONIKA POLITYCZNA

NAD BAŁTYKIEM.

Aktywność polskiej polityki zagranicznej wiąże się coraz silniej z Bałtykiem Jest to objaw niewątpliwie zdrowy i pożądany, świadczący, że linje rozwojowe naszej działalności zmierzają we właściwym kierunku.

W pierwszych dniach lipca min. Beck złożył wizytę oficjalną w Berlinie, gdzie był przyjmowany z dużą ostentacją. Pisaliśmy już na tem miejscu co sądzimy o istocie naszych stosunków z Niemcami. Uważamy, że Polska musi prowadzić między Rosją a Niemcami politykę równowagi, nie wiążąc się jednostronnie z żadnem z tych państw i nie stając się stroną w ich ostrym sporze obecnym. Takie stanowisko Polski jest dziś bardziej może potrzebne Niemcom i Rosji niż nam samym, dlatego dobrych naszych sąsiedzkich stosunków z obu tymi krajami nie potrzebujemy okupywać żadnemi ustępstwami, ani żadnemi aktami słabości. Natomiast, stając się czynnikiem równowagi między Berlinem a Moskwą, możemy umocnić naszą pozycję właśnie nad Bałtykiem, szukając tam zbliżenia z temi krajami bałtyckiemi, które również chcą zająć niezależne stanowisko zarówno wobec Niemiec, jak i wobec Rosji.

Wszystko wskazuje, że wypadki tak właśnie się rozwijają. Min. Beck, który był po raz pierwszy ze strony rządu polskiego z wizytą na Kremlu, złożył też pierwszy wizytę w imieniu rządu polskiego w Berlinie. Równowaga między Berlinem a Moskwą została zachowana nawet na gruncie protokolarnym. Akcedensa do tej ostatniej wizyty wskazywały, że głównie Niemcom na niej zależało. Wizyta stwierdzała, że stosunki polsko-niemieckie będą nadal opierały się na deklaracji o wzajemnej nieagresji, co uważamy za objaw pożądany, gdyż nie należymy do tych, którzy twierdzą, iż nasze stosunki z Niemcami wtedy są dobre, kiedy są złe. Wszystko to wszakże pod warunkiem, by przez to nie słabły nasza trzeźwość, odporność i czujność. Deklaracja o nieagresji z Niemcami nie daje dajmy na to żadnych podstaw do naiwnego rozbrajania się...

Otóż pod tym względem wszystko dzieje się tak, jak powinno się dziać. Pobyt min. Becka w Berlinie poprzedziła wizyta naszych dwóch kontrtorpedowców „Burza" i „Wicher" w Kilonji. Jednocześnie z okazji święta morza p. Prezydent Rzeczypospolitej w pięknem przemówieniu wskazał na znaczenie morza dla narodu i wzywał młodzież zwłaszcza, by poświęcała się pracy na morzu. Pozatem gen. Sosnkowski zapowiedział dalszy rozwój marynarki wojennej, a zwłaszcza budowę nowych łodzi podwodnych. Niebawem też społeczeństwo dowiedziało się o zamówieniu dla floty polskiej dwóch nowych kontrtorpedowców, znacznie silniejszych od obecnych. Nieustanna zresztą praca nad rozwojem Gdyni i marynarki polskiej świadczy najlepiej o świadomym wysiłku, podejmowanym przez Polskę nad morzem.

Nasze stosunki z Niemcami przeszły ostatnio ciekawą próbę w Gdańsku. Zatarg polsko-gdański

jest wszystkim dobrze znany. Na tle bankructwa finansowego w Gdańsku i wprowadzenia tam reglamentacji dewizowej, senat wolnego miasta usiłował dokonać zamachu na traktat wersalski i na nasze prawa w wolnem mieście. Zarządzenia jego zmierzały poprostu do zerwania unji gospodarczo-celnej z Polską, a włączenia wolnego miasta w obręb obszaru gospodarczo-celnego niemieckiego. Bo tak te rzeczy należy nazwać po imieniu. Była to próba stworzenia faktu dokonanego. Nie wchodzimy w to, czy bankructwo gdańskie było świadomie zorganizowane celem stworzenia korzystnej atmosfery dla oderwania się od związków z Polską, czy też chciano wyciągnąć jakieś korzyści z załamania się gospodarczego na gruncie politycznym. Niemniej nie ulega wątpliwości, iż czynniki gdańskie chciały zastosować wobec Polski metodę faktów dokonanych. Metoda ta udawała się nieraz Niemcom wobec wielkich mocarstw. Czemużby się nie miała udać wobec Polski.

Okazało się wszakże, że próba niemiecka wobec Polski doznała załamania. Zuchwałość Gdańska spotkała się z jednomyślną i stanowczą odprawą ze strony Polski. Rząd polski odpowiedział na wszystkie bezprawia gdańskie środkami odwetowemi, które senat gdański odczuł bardzo boleśnie. Gdy wreszcie sprawa stanęła na ostrzu noża, nastąpiło słynne przemówienie gen. Rydz-Śmigłego na zjeździe legjonistów w Krakowie w dniu 6 sierpnia. Generał oświadczył tam twardo i stanowczo, że Polska po cudze rąk nie sięga, ale swego nie odda, nie odda nawet guzika od swej sukni. Wszyscy zrozumieli o co chodzi. Zrozumiał nawet Gdańsk, skoro w dwa dni później wycofał najjaskrawsze swoje zarządzenia. Polska, zabezpieczywszy się przed narazie jeszcze zachowaną reglamentacją dewizową w Gdańsku, zgodziła się na rokowania.

Jaki będzie wynik tych rokowań, trudno przewidzieć. Gdyby wszakże nie dały one pozytywnego rezultatu, musiałoby dojść do ponownego zaostrzenia zatargu i do stanowczej rozprawy z wolnem miastem. Utrzymywanie bowiem absurdalnej sytuacji walutowej w Gdańsku, nie dającej się pogodzić z tym faktem, że Polska ma szczególne prawa w porcie gdańskim, a całe wolne miasto należy do polskiego obszaru celnego, sprzeciwia się naturze rzeczy. Nie Polska spowodowała katastrofę finansową w wolnem mieście i nie Polska może ponosić konsekwencje za fantastyczną gospodarkę senatu gdańskiego. Po załamaniu się guldena w maju br. pisaliśmy na łamach „Awangardy", że jedynem wyjściem z sytuacji jest ustalenie czegoś w rodzaju unji monetarnej, jaka istnieje między Belgją a Luksemburgiem. Od tego czasu wszystko chyba przyznało słuszność temu twierdzeniu.

Oczywiście Gdańsk jest niepoprawny. Prezydent Greiser próbuje wciąż pokryć swoje porażki mało poważnemi pogróżkami pod adresem Polski, które nie mogą ułatwiać rokowań. Dlatego też nieraz pewno przyjdzie przypomnieć Gdańskowi parę słów prawdy o guziku.

Kłopoty z Gdańskiem nie przeszkodziły Polsce dalszej konstruktywnej pracy nad Bałtykiem. Wizyta min. Becka w Finlandji zamknęła cykl jego odwiedzin w krajach bałtyckich i dała niewątpliwie dobre rezultaty, przełamując pewną rezerwę, jaką Finlandja stosowała wobec Polski, uniemożliwiając swego czasu utworzenie bloku państw bałtyckich z udziałem Polski.

Dziś rezerwa ta zanika, bo też i stosunki na Bałtyku zmieniają się gruntownie. Między zbrojącemi się na morzu Niemcami a Rosją, która będzie się starała tym zbrojeniom nadążyć, znalazły się pozostałe państwa nadbałtyckie z Polską, Szwecją, Finlandją i Danją na czele. Niezależność tych państw związana jest silnie z wolnością morza Bałtyckiego. Interes narodów nadbałtyckich wymaga, by na Bałtyku nie powstały warunki jakiejkolwiek hegemonji, by istniał tam stan pełnej równowagi. Zadanie utrzymania tej równowagi spada na pozostałe poza Rosją i Niemcami państwa nadbałtyckie. Gdyby państwa te skupiły swoje siły i swoją politykę dla tego właśnie celu, wówczas nikt nie mógłby się pokusić o narzucenie swego panowania na morzu Bałtyckiem. Broniąc w pełni własnej niezależności, państwa te broniłyby jednocześnie niezależności całego morza, które jest wspólnem dobrem licznych narodów, żyjących u jego brzegów.

Nowa sytuacja i nowe zadania, jakie wyłoniły się na morzu skłoniły Polskę do podjęcia całego szeregu inicjatyw u państw nadbałtyckich. Polski minister spraw zagranicznych odwiedził wszystkie stolice tych krajów (za wyjątkiem Kowna), jednocześnie nastąpiły wizytacje flot wojennych, wreszcie, gdy piszemy te słowa, bawi w Sztokholmie inspektor armji gen. Fabrycy, rewizytując szefa sztabu armji szwedzkiej, który ubiegłego roku odwiedził Polskę. Są to wszystko objawy pomyślne, zwłaszcza prace nad zbliżeniem polsko-szwedzkiem powitać należy z zadowoleniem.

Wzmogła się też aktywność wszystkich państw nadbałtyckich. Wyraża się ona między innemi również w podnoszeniu i doskonaleniu sił zbrojnych. Między innemi Szwecja przystąpiła do reorganizacji swej armji i swej marynarki.

Jest tylko jeden punkt ciemny w tym obrazie: mianowicie polityka Kowna, która obecnie już zaczyna szkodzić interesom wszystkich średnich i mniejszych narodów nadbałtyckich. Dlatego też likwidacja tej polityki leży dziś we wspólnym interesie wszystkich narodów żyjących nad Bałtykiem, a również i może przedewszystkiem samej Litwy.

NIEWŁAŚCIWE METODY.

Wskazywanie na zgrzyty w stosunkach polsko-francuskich nie należy do przyjemności i lepiej unikać tego zajęcia. Niemniej wobec tego, że nieraz się słyszy o odpowiedzialności Polski i Polaków za nieporozumienia między Francją a Polską, warto może wskazać, że jest inaczej i że prasa francuska zwłaszcza pełna jest pod tym względem nietaktów, popełnianych już nietylko przez mniej poważne dzienniki, ale przez pismo takie, jak „Le Temps".

Ten półurzędowy organ francuski zdenerwował się ostatnio niebywale wizytą min. Becka w Helsingforsie. Poświęcił tej sprawie wstępny artykuł, z którego biła niezwykła irytacja jedynie z tego powodu, iż Polska rozwija pewną działalność i inicjatywę na Bałtyku. Swoją złą wolę posunął „Le Temps" tak daleko, że przestrzegał Finlandję przed zbliżeniem się do Polski, zalecał jej trzymać się Szwecji, a nie Polski, i wyraził niemal nadzieję, że plany polskie na Bałtyku nie udadzą się, dopóki istnieje zatarg polsko-litewski. Czyżby zatarg ten był na rękę pewnym kołom francuskim?

Na czytelniku polskim podekscytowane wywody „Le Temps'a" musiały wywrzeć niezwykle przykre wrażenie. Czyżby niektóre odłamy francuskie chciały widzieć w Polsce sojuszniczkę bez wpływów, bez znaczenia i bez inicjatywy? Czyżby każdy samodzielny krok Warszawy musiał wywoływać burzę w Paryżu? Czyżby rozwój wpływów polskich na morzu mijał się z celem polityki francuskiej? Dawniej tego rodzaju opory i protesty wychodziły z Berlina, a dziś z Paryża. I to jest bardzo przykre.

I dlaczego to? „Le Temps" daje wyjaśnienie. Widzi on w akcji polskiej udaremnianie nieszczęsnego paktu wschodniego. A więc „Le Temps" nie chce się pogodzić z myślą, że Polska oraz inne kraje bałtyckie nie chcą iść pod komendę polityczną rządu moskiewskiego i stojącego za nim Kominternu komunistycznego. No ale rzeczywiście ostatnie uchwały Kominternu nie były zachęcające i raczej przyznały rację tym, którzy, pragnąc utrzymywać z Rosją dobre, sąsiedzkie stosunki, nie chcą jednakże wiązać się z nią zbyt silnie i otwierać swoich granic dla wpływów sowieckich. Może sobie ryzykować taką grę Francja, choć i tak nie wiadomo, jak na tem wyjdzie, ale nie kraje sąsiadujące z Rosją. Eksperymentu, jaki czyni Francja, ku uciesze różnych cynicznych komunistów, nie mamy zamiaru naśladować. Stąd gruba do nas w Paryżu pretensja. Ale czy nie zdano sobie tam sprawy, że robienie przez wpływy francuskie trudności Polsce we **wszystkich** państwach bałtyckich wyjdzie wkońcu na korzyść nietyle Moskwie, co Berlinowi? Warto i o tem pomyśleć nad Sekwaną.

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA.

By ustalić obecne położenie międzynarodowe, wystarczyłoby nam odwołać się do tego, co pisała na ten temat „Awangarda" w poprzednich numerach. Twierdziliśmy w naszych wywodach, że znajdujemy się w okresie końcowym doby powojennej w polityce międzynarodowej, kiedy traktat wersalski, Liga Narodów, mistyka solidarności międzynarodowej, wiara w różne pacyfistyczne pakty wytwarzały atmosferę, w jakiej obracało się życie narodów. Dziś to wszystko się kończy, albo już skończyło. O poszczególnych posunięciach mocarstw decyduje twardy, brutalny realizm. Racja stanu, czy nacjonalizm stanowią jedyny motyw działania rządów. Jeszcze tu i owdzie wysuwa się pacyfistyczną frazeologję z okresu powojennego, jeszcze tu i ówdzie próbuje się montować „solidarne" fronty, czy pakty zbiorowe. Naogół wszakże istnieje wszędzie poczucie, że każde państwo może liczyć tylko na siebie i na swoją siłę i dlatego kierować się musi swoim tylko interesem.

Powiedzą nam może, że tak było zawsze i że nawet w okresie triumfów mistyki wilsonowskiej państwa kierowały się swoimi interesami. Niewątpliwie, ale te interesy starały się ukryć w powodzi frazesów, w które pewne czynniki wierzyły, lub w które kazano wierzyć zwłaszcza małym państwom, mającym oczekiwać bezpieczeństwa od Ligi Narodów. Wytwarzało to całą masę złudzeń, które dziś odpadają.

Czy obecna atmosfera jest lepsza, czy gorsza, w to nie chcemy wchodzić. Ale kto wie, czy nie jest moralniejsza, bo niema w niej tej obłudy, jaka charakteryzowała nieraz metodę dyplomacji powojennej.

Gdy Mussolini oświadcza brutalnie i szczerze, że musi zająć Abisynję, gdyż potrzebuje przestrzeni dla ludności włoskiej, duszącej się już na półwyspie apenińskim, to kto wie, czy nie jest moralniejszy od tych Anglików, którzy protestują przeciw polityce włoskiej w Abisynji w imię pokoju, Ligi Narodów, niepodległości Etjopji, a w gruncie rzeczy chodzi im o Sudan i o Egipt. Zagrożenie lub podcięcie interesów brytyjskich w obu tych krajach przez potężniejsze wpływy włoskie mogłoby przecież rozbić wielkie Imperjum, dla którego kanał Sueski stanowi węzeł bodaj że najważniejszy. W obronie abisyńskiego króla królów, przeciwko któremu i jego barbarzyńskim rządom nie tak dawno jeszcze różni Anglicy i Angielki ostro protestowały, naród brytyjski nie ruszyłby palcem. Jeżeli więc rusza obecnie, to dlatego, że widocznie obawia się o własne interesy. I zapewne nikt trzeźwo myślący nie będzie miał tego Anglji za złe.

Z tych wszystkich powodów sprawa abisyńska otworzy ostatecznie nowy okres w życiu narodów. Będzie ona dowodem, że Liga Narodów ze swojemi sankcjami międzynarodowemi nie jest w stanie powstrzymać wypadków, gdy za niemi stoi siła, decyzja oraz silna wola. Bo jakikolwiek będzie dalszy przebieg wypadków, jasnem jest, iż stanowisko Genewy na nich już nie zaważy. Sankcyj nie będzie, już choćby z tego powodu, iż nie przyłączy się do nich Francja, która z trudem doszła niedawno do porozumienia z Włochami w sprawie austrjackiej i która jest zapewne zadowolona, iż Mussolini szukać będzie ekspansji dla żywotności swego narodu raczej w Abisynji, niż w Tunisie.

Już dziś jest jasnem, że w Genewie w czasie obrad wrześniowych robione będą głównie starania nie o to, by ratować Abisynję, lecz o to, by ratować... pozory mistyki genewskiej. Stanie się

to albo przez „ulegalizowanie" wypadków zbrojnych w Afryce, co jest całkiem możliwe przez odpowiednią interpretację paktu Ligi Narodów, albo przez proste umycie rąk, a do tego wystarczy się postarać o to, by nie było jednomyślności w Radzie Ligi Narodów przy ustalaniu pojęcia „napastnika". Liga Narodów opuści zatem swego członka Abisynję, jak opuściła już Chiny. Inaczej być zresztą nie mogło. Które bowiem państwo, najbardziej gorąco broniące Ligi Narodów, wypowie w obronie zasad ligowych wojnę Włochom i pośle oddziały wojska na pomoc „królowi królów". Chyba to, które będzie miało w tem własny interes.

Oczywiście wycofanie się Ligi Narodów nie przesądzi w niczem dalszego rozwoju wypadków, nie przesądzi zwłaszcza tego, jak się ułożą dalsze stosunki angielsko-włoskie. Mimo pomruków wojennych trudno oprzeć się wrażeniu, że we wzajemnych groźbach angielsko-włoskich jest wiele bluffu. Kto się kogo wystraszy? Czy Anglicy głośnej determinacji i entuzjazmu faszystów? Czy Włosi dostojnej powagi Anglji, której ministrowie zechcieli nawet przerwać swoje urlopy (rzecz niebywała dla obyczajów angielskich), by przez jeden dzień radzić nad położeniem i właściwie niczego nie uradzić.

Mussolini przedstawia zatarg abisyński jako zwykłą wyprawę kolonjalną i radzi Europie, by się do tej wyprawy nie mieszała, bo mogłoby dojść do komplikacyj w samej Europie. Jest to, zdaje się, również stanowisko Francji, która obawia się, by zaangażowanie się Włoch w sprawy afrykańskie nie wywróciło sytuacji w Europie. Bo Włochy są potrzebne do trzymania w szachu polityki Niemiec wobec Austrji. Italja jednem ramieniem dotyka Abisynji, ale drugiem Austrji, która stanowi wciąż najdrażliwszy punkt polityczny w Europie. Posunięcia włoskie w Abisynji muszą oddziaływać na to, co dzieje się nad Brennerem. I stąd wielkie znaczenie sprawy abisyńskiej.

Co prawda, Mussolini oświadcza, że czujność Włoch nad Brennerem nie ulegnie osłabieniu i w tym celu przeprowadził nawet demonstracyjne wielkie manewry armji włoskiej w Górnej Adydze, ale któż może wiedzieć jak się rozwiną wypadki. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że akcja włoska jest Niemcom na rękę. Wzbudza ona nadzieje uzyskania sukcesów nietylko w Austrji, ale i w kolonjach, gdyż zatarg abisyński gotów otworzyć w całej rozciągłości kwestję kolonjalną, którą Niemcy uważały zawsze za otwartą dla siebie. Pozatem Rzesza również szuka przestrzeni, dlatego też uważnie śledzi metody działania Mussoliniego

Sprawa austrjacka, w której rozwoju zainteresowana jest cała Europa, gotowa więc znowu wypłynąć na powierzchnię. Przedstawia się ona dość ciężko i niepewnie. Zdaje się, że już dziś jedyną możliwością ratowania niezależności Austrji byłoby przywrócenie na tronie Habsburgów. Cóż kiedy temu rozwiązaniu sprzeciwiają się nietylko Niemcy, ale solidarnie z niemi... Mała Ententa z Czechosłowacją na czele, której niechęć do Habsburgów tłumaczą chyba nietylko przykre wspomnienia z przeszłości, lecz zapewne również doktryneryzm kół wolnomularskich, rozporządzających zwłaszcza w Pradze silnemi wpływami.

Kto wie wszakże, czy sytuacja całkiem się nie wywróci, gdy np. Anglja zaniepokojona ekspansją włoską w Afryce uzna za korzystne dla siebie nie powstrzymywać akcji niemieckiej w Austrji, by wziąść Italję w dwa ognie. Oczywiście tego rodzaju zwrot musiałby wywołać przewrót w całej sytuacji europejskiej. Nic więc dziwnego, że Francja stara się lokalizować zatarg abisyński i pragnie jaknajszybciej uwolnić od tego kłopotu Ligę Narodów

Rozwój zatem wypadków znakomicie potwierdza to, co pisaliśmy już poprzednio na te tematy. Gdy w styczniu pp. Flandin i Laval udali się do Londynu, by tam podpisać słynny protokół francusko-angielski, który miał przywrócić dawną przyjaźń i współpracę między obu krajami, stwierdzaliśmy, że konferencja londyńska „będzie miała te same następstwa, co poprzednie tego rodzaju przedsięwzięcia", to znaczy, że mimo układu z Francją Anglja skorzysta z pierwszej sposobności, by porozumieć się z Niemcami. I tak się też stało prędzej niż przypuszczaliśmy. Układ morski niemiecko-angielski zawarty został wbrew życzeniom Francji, i mimo, że przekreślił całe ustępy traktatu wersalskiego. Podpisując ten układ, Anglja zapomniała nietylko o Francji, ale i o Lidze Narodów, na którą powołuje się obecnie, gdy chodzi o Abisynję.

Również wbrew rozpowszechnionej opinji przyjęliśmy na łamach „Awangardy" sceptycznie uchwały konferencji w Stresie, mającej na nowo utworzyć front francusko-angielsko-włoski. Dziś front ten leży w gruzach, a na jego miejsce wyrósł (jakże szybko!) zatarg angielsko-włoski w rozmiarach, jakich nie znała dotychczas historja. Przyjaźń angielsko-włoska należała bowiem do stałych składników równowagi europejskiej.

Zmieniła się zatem atmosfera polityczna w Europie, zmieniły się metody działania, mistyka powojennego pacyfizmu dogorywa. Z tego muszą dobrze zdawać sobie sprawę nietylko państwa, chcące z tej nowej sytuacji skorzystać, ale i te, które mogłyby na niej ucierpieć. Polska na szczęście była jednem z pierwszych państw, które potrafiły się dostosować do nowych wydarzeń i wyciągnąć z nich konsekwencje.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

DWA ZGONY.

Żniwo śmierci zebrało w ostatnich miesiącach bogaty plon; między innemi zmarło dwu ludzi, którzy swą działalnością umysłową odegrali wielką rolę w polskiem życiu politycznem. Wpływ ten świadczy o znaczeniu pracy i prądów umysłowych dla życia narodowego, a zarazem wskazuje na odpowiedzialność, jaka spoczywa na sternikach życia umysłowego narodu.

Zmarł Szymon Askenazy. Znana jest jego rola polityczna w niepodległej Polsce, którą reprezentował w Lidze Narodów; wiadomo o wpływie, jaki wywierał przed wojną na szerokie koła młodzieży; podstawą jednak jego znaczenia była jego działalność naukowa; ona umożliwiła mu oddziaływanie na rzeszę uczniów i wielbicieli jego talentu, ona też stworzyła mu stanowisko w społeczeństwie polskiem i przyczyniła się do ułożenia się nastrojów politycznych w temże społeczeństwie.

Trzeba wyraźnie jednak stwierdzić, że była to działalność wybitnie jednostronna i jako taka oceniona została przez uczonego, który ongiś należał do najbliższych uczni zmarłego, przez prof. A. M. Skałkowskiego. Askenazy, historyk dziejów Polski na przełomie XVIII i XIX wieku, nie posiada w swym dorobku naukowym przedwojennym pracy, którąby dosadnie ilustrowała główny problem polityczny Polski z przełomu wieku XVIII i XIX, tj. potworny rozrost Prus kosztem etnicznych ziem Polski. Cowięcej, Askenazy znaczną część swojej sławy naukowej zawdzięcza „Przymierzu polsko-pruskiemu", które ocenił jako uzasadnione w warunkach ówczesnego chwilowego układu sił, ale którego nie rzucił na tło rakowatego rozrostu Prus, grożącego Polsce zniknięciem z karty żywych narodów Europy. Askenazy ukazał się tu w pewnej mierze rewizjonistą w stosunku do czcigodnego księdza Kalinki, który najsurowiej potępiał politykę zagraniczną stronnictwa patrjotycznego i aprobował przeciwną mu politykę Stanisława Augusta.

Było to tak jaskrawe, że głos protestu wyszedł z kół zmarłemu najbliższych; wspomniany wyżej prof. Skałkowski podjął w ostatnich latach usilną kampanję o przywrócenie prawa obywatelstwa tezom Kalinki i słuszność ich wszechstronnie wykazał; padło przy tej okazji i słowo oskarżenia pod adresem Konstytucji 3 Maja, nie jej jednak reform oczywiście, lecz momentu politycznego, który dla jej ogłoszenia wybrano.

Ani dzieło o Łukasińskim, ani dzieło o księciu Józefie nie uwypukla zagadnienia polsko-pruskiego, skupiając się na sprawie stosunku Polski do Rosji. Dzieło Dzieło o Łukasińskim uznano za wyraz wiary pokolenia; tego wyrazu nie tworzył jednak poeta, tworzył uczony, którego obowiązkiem było rozpoznanie całokształtu sytuacji politycznej Polski w końcu wieku XVIII i w początkach XIX-go.

Pisząc o Askenazym, należało właściwie zacząć od tła, na którem cała jego działalność się rysuje; występuje on w ramach ruchu asymilatorskiego, który dziś należy do przeszłości; Askenazy uważał się za t. zw. „Polaka mojżeszowego wyznania"; nie kwestjonujemy dobrej woli zmarłego, ale poza nią pozostawał przecież ogrom tradycji żydowskiej, której ulegać musiał i której nietylko się nie wypierał, ale wręcz ją kultywował. Tu też zapewne szukać należy klucza do zrozumienia postaci i działalności Askenazego.

Zmarł Michał Bobrzyński. Przerzucając karty historji piśmiennictwa polskiego, spotykało się Bobrzyńskiego w gronie Zmarłych; sterczał jak samotny dąb, któremu przyszło oglądać zgon swego bliskiego ucznia, śp. Oswalda Balzera, pochowanego w chwale i sławie; żył w pełni sił i zainteresowań umysłowych, w ostatnich latach życia wykończył wszak III-ci tom swych Dziejów Polski; zdawało się, że nić tego życia snuć się będzie nieprzerwanie. Ale i on poszedł śladem wielu swych mistrzów i uczni.

Podstawę stanowiska Bobrzyńskiego w historji Polski stanowią jego „Dzieje Polski", których znaczenie przerasta późniejszą działalność Bobrzyńskiego jako namiestnika i ministra. „Dziejami Polski" bowiem dokonał w Polsce przewrotu umysłowego, który umożliwił w odrodzonej Polsce dzieło naprawy ustroju państwowego w kierunku przywrócenia państwu równowagi w stosunku do społeczeństwa.

Możnaby się też wdać w zawiłe rozważania czy działalność ustrojowa Piłsudskiego byłaby do pomyślenia bez twórczości Bobrzyńskiego; niewątpliwie Piłsudski istniałby i bez Bobrzyńskiego, ale Bobrzyński był tym, który w przekonaniach szerokich kół społeczeństwa dzieło reformy ustrojowej przygotował.

Z tej też przyczyny w miarę stabilizacji stosunków ustrojowych w Polsce znaczenie działalności Bobrzyńskiego będzie rość niewątpliwie.

Nie wolno przytem nie wspomnieć, że Bobrzyński ma za sobą i cały szereg cennych prac monograficznych obok licznych wydawnictw źródłowych.

Już do rzędu jego działalności politycznej zaliczyć trzeba wspomniany wyżej III t. Dziejów Polski. Pisany z pasją polityczną jest niesprawiedliwy w rozdziale świateł i cieni. Pozostanie też w historji piśmiennictwa jako przykład jak trudno najbardziej wybitnemu uczonemu przełamać własną pasję polityczną, gdy pisze o czasach sobie współczesnych.

Najwięcej wątpliwości budzi rozpatrywanie działalności Borzyńskiego w sprawie ruskiej; był on zdania, że należy osłabiać agitację wielkoruską przez pobudzanie ukrainizmu. Działalność ta wywołała swego czasu wielką opozycję przeciw zmarłemu w kołach społeczeństwa polskiego ziemi czerwieńskiej, a i dziś tę opozycję uznać trzeba za wszechmiar słuszną. Na kresach południowo-wschodnich niema miejsca ani na program wielkoruski, ani małoruski; gdy jeden przyciąga naszych Rusinów pod skrzydła Moskwy, drugi czyni z nich Piemont dla poczynań wielkoukraińskich, a ani jedno, ani drugie nie da się pogodzić z trwałą przynależnością tych ziem do państwa polskiego. Dlatego też w sprawach ruskich istnieje jeden tylko program, wszechstronnie polski program polityczny.

Stwierdzić jednak trzeba, że sam Bobrzyński o tej swej koncepcji wyrażał się ostrożnie, nie chcąc przesądzać, który z poglądów nurtujących w społeczeństwie polskiem ma słuszność (Dzieje Polski t. III).

Pisząc o Zmarłym na łamach „Awangardy" nie sposób nie wspomnieć o zainteresowaniu, z jakiem Bobrbzyński do naszego ruchu się odnosił, aprobując w rozmowach i w korespondencji jedną z głównych myśli przewodnich naszej pracy umysłowej i realizatorskiej: przywrócenie państwu należnej powagi i stanowiska w społeczeństwie.

Z. W.

ALFREDO ROCCO.

W dniu 28 sierpnia zmarł w Rzymie senator Alfredo Rocco, b. minister sprawiedliwości i główny twórca faszystowskiego ustawodawstwa ustrojowego. Zmarły liczył 60 lat. Już przed wojną wstąpił do pisma „La Tribuna", gdzie ogłosił szereg głośnych artykułów o partjach i o życiu politycznem. Przystąpił następnie do ruchu nacjonalistycznego. Po wybuchu wojny założył pismo bojowe, w którem propagował przystąpienie Włoch do wojny światowej. Po wojnie rozpoczął walkę z socjalizmem i wraz z drugim teoretykiem nacjonalizmu włoskiego Francesco Coppola założył czasopismo „La Politica". Następnie przeprowadził zlanie się partji faszystowskiej z nacjonalistyczną. W r. 1924 został przewodniczącym izby deputowanych, a w r 1925 ministrem sprawiedliwości.

Przeprowadził cały szereg ustaw o znaczeniu zasadniczem, jak np. ustawę o obronie państwa, o kompetencjach szefa rządu, o tajnych stowarzyszeniach (masonerji) itd. Przeprowadził też reformę kodeksu karnego oraz cywilnego w duchu faszystowskim, jak również ustawę o zbiorowych umowach pracy w myśl zasad państwa korporacyjnego. Przemówienia swoje wydał w książce p. n. „La trasformazione dello Stato". (Roma 1927). Od pewnego czasu usunął się z czynnej polityki wskutek złego stanu zdrowia. Król mianował go senatorem. Była to niewątpliwie jedna z najwybitniejszych postaci nowego państwa włoskiego oraz jeden z twórców syntezy nacjonalistyczno-faszystowskiej.

GŁOSY

ASTROLOGOM W ODPOWIEDZI.

W nr. 32 z dnia 11 sierpnia b. r. tygodnika Z. M. N-u „Czuwamy" ukazał się następujący artykuł:

„Są ludzie, których cała mądrość polityczna polega na kombinacjach plotek zbieranych po kawiarniach albo też nawet pochodzących z własnej produkcji. Ludzie ci zajmują się na swój sposób czy to organizacjami politycznemi, czy też poszczególnemi osobami i „kombinują" na ich temat najrozmaitsze wersje, konstruują stanowiska, które rzekomo mają dostać, zastanawiają się nad „wpływami danej organizacji czy grupy, jej stosunkiem do takich czy innych osób, patrzą z lunetą w ręku na to, czy „gwiazda" organizacji względnie jej przywódców wschodzi albo gaśnie, badają, czy w drodze swojej gwiazda ta spotyka jakąś określoną konstelację — i obwieszczają potem wyniki swoich „badań" zdumionemu światu albo metodą plotki i tajemniczo udzielanych wiadomości, albo też nawet w prasie.

„Z. M. N. ma również to wątpliwe „szczęście", iż niektórzy „astronomowie" tego rodzaju włączają go co czas jakiś do najrozmaitszych swoich kombinacyj. Te plotki niezawsze są niewinne, czasem uwydatnia się w nich wyraźna chęć intrygi czy to w stosunku do organizacji jako takiej, czy też do poszczególnych osób. Rzecz przytem zabawna, że puszcza się jednocześnie najdjametralniej przeciwne wersje, nie kłopocząc się zupełnie o logikę i prosty rozum.

„W pojęciu niektórych takich „astronomów", a raczej astrologów, Z. M. N. jest niesłychanie, poprostu zadziwiająco chytrą i przebiegłą grupą. Wszystko, co robi, pisze i głosi, to jest tylko maska bardzo dobrze ulepiona. W istocie Z. M. N. postawił sobie za cel — rozbicie grupy rządzącej (Goniec Warszawski). Astrolog nie potrafi przypuścić, iż są ludzie, którym chodzi o coś innego, niż o kombinacje tego rodzaju. Astrolog wogóle nie rozumie, o co chodzi Z. M. N-owi. Astrolog przedewszystkiem nie ma najmniejszego pojęcia o strukturze dzisiejszej grupy rządzącej, i przykłada do niej zupełnie mylną miarę, skrojoną chyba według własnego wzoru. Nie nauczył się niczego przez doświadczenia dość już przecież długiego czasu, zawsze jeszcze wydaje mu się, że to jest partja polityczna. Nie rozumie tego, że grupa dziś rządząca nigdy partją nie była — i dlatego właśnie zwyciężyła. Nie rozumie też, że wogóle do nowoczesnych formacyj nie można stosować miary partyjnej, że zupełnie inna jest podstawa, na której one działają, no, i też chwała Bogu inne cele. Ktoby wobec dzisiejszej grupy rządzącej stosował metody intrygi partyjnej, ten zgóry przegrał.

„Rachuby na rozłamy i rozpadnięcia się warstwy rządzącej pozostawiamy tym, którzy jeszcze się niczego nie nauczyli. Co do nas, uważamy wprost przeciwnie, że właśnie ciągłość raz utworzonej grupy rządzącej jest dla Polski rzeczą najbardziej ważną i potrzebną i możemy się conajwyżej nad tem zastanawiać, jak tę ciągłość utrzymać w przyszłych pokoleniach dla możliwości dokonania takich rzeczy, których jedno pokolenie, choćby największe, dokonać nie zdoła.

„Astrologowie z drugiej strony rozważają „wpływy" poszczególnych grup, raz wyolbrzymiając je, innym razem znowu wybuchając triumfalnym okrykiem, że dani ludzie są niczem, bo przecież nie zostali ministrami, wojewodami, posłami itd. A więc jest ta grupa bez znaczenia, widoków i t. d.

„I tu znowu biedni astrologowie sądzą według swojej miary. Dla nich karjera osobista jest miarą wszystkiego, według ilości zdobytych posad mierzą „wpływy" jakiejś grupy. A tu przecież nie o to chodzi. Jeżeli Z. M. N. miałby walczyć o tego rodzaju „wpływy", byłby zupełnie niepotrzebny. To można czynić doskonale i gdzieindziej. Ale jeżeli chodzi o wpływ na umysły, na sposób myślenia, na odnoszenie się do państwa i jego potrzeb, to, przyznajemy to, o takie „wpływy" na ludzi Z. M. N. walczy i będzie walczył, przyczem nawet — zdradzimy tajemnicę wielką — nie jest koniecznie potrzebne, ażeby liczył miljony członków. Wolimy się nawet przyznać do zdania Ibsena, wypowiedzianego w „Wrogu ludu", że „zwarta większość nigdy nie ma słuszności". Dążymy do wpływu w ten sposób, ażeby słuszne wysiłki naszej pracy stały się własnością ogółu, bez względu na to, czy to są „nasi" ludzie, czy nie „nasi". Wogóle nie uznajemy tego rozróżnienia. Dla nas są wszyscy Polacy, nawet ci, którzy się od nas różnią w zdaniu na poszczególne zagadnienia pod tym warunkiem, że są to ludzie o wysokim poziomie moralnym i przyzwoitym stosunku do narodu i państwa.

„Prosimy więc panów astrologów, gdy o nas mowa, nie podchodzić do nas z partyjnego czy strupieszałego już punktu widzenia. Idziemy w przyszłość i walczymy o przyszłość. Pragniemy brukować ulice tam, gdzie nie są jeszcze wybrukowane. Nie wstydzimy się też tej najprostszej kamieniarskiej roboty. Nie rozbijać i rozłamywać, ale budować chcemy. I nie zastanawiamy się zupełnie nad tem, jakie mamy „wpływy", wielkie, małe, czy żadne, w tem znaczeniu, w jakiem słowa tego używają „astrologowie". Nie próbujemy bowiem sił w tym kierunku."

PRAWDY WYCHOWAWCZE.

W związku z artykułami p. dyr. Aleksandra Kawałkowskiego na temat wychowania młodzieży, jakie ukazały się pod koniec czerwca w „Gazecie Polskiej", tygodnik „Czuwamy" ogłosił w nr. 26 poniższy artykuł, podpisany przez p. Janusza Makowskiego.

„Polska weszła przez uchwalenie nowej konstytucji na drogę doniosłych przemian swego życia wewnętrznego. Kierunek tych przemian jest właśnie taki, jaki uważamy za konieczny dla rozwoju naszego narodu i potęgi naszego państwa. Ten wzgląd kazał nam ustosunkować się pozytywnie do tego, co się w Polsce dzieje i kazał nam stanąć do współpracy w nadawaniu życiu polskiemu nowej treści i nowych form.

„Zasady nowego ustroju muszą być konsekwentnie wprowadzane w życie, muszą objąć wszystkie jego dziedziny, muszą częstokroć przełamać stare nałogi, przeorać psychikę społeczeństwa, musić je do wysiłku, wykrzesać nowe rozumienie rzeczy i wypracować nowe metody pracy, bo tylko wówczas dzieło budowy nowej Polski będzie pełne i trwałe. Po zorganizowaniu na nowych zasadach ustroju państwowego będą kolejno dojrzewać do rozstrzygnięcia i inne zagadnienia, którym teraz trzeba będzie skolei poświęcić główną uwagę i główny wysiłek.

„Jednem z najważniejszych jest tu zagadnienie wychowania młodzieży, od którego rozstrzygnięcia zależy przecież w decydującej mierze wrośnięcie w psychikę narodu zasad nowego ustroju. Pod tym kątem widzenia sformułowano już ze strony naszej organizacji szereg uwag zarówno krytycznych, jeśli chodzi o dotychczasowy stan problemu młodzieży, jak również i pozytywnych, usiłujących wypracować cel, program i metody wychowawcze w pierwszym rzędzie dla młodzieży akademickiej. Podjęliśmy również ostatnio wśród młodzieży konkretną akcję, w której pragniemy stosować ten nowe metody pracy. W akcji tej będziemy musieli się oczywiście liczyć z obecną częstokroć nad wyraz smutną rzeczywistością i stosować niektóre metody o charakterze przejściowym.

„Jako pierwsi zrozumiawszy szkodliwość istniejącego wśród młodzieży stanu rzeczy, jak również metod stosowanych wobec młodzieży, wystąpiliśmy ze szczerą i ostrą krytyką. Jednocześnie zerwaliśmy z dawnemi metodami pracy, podjęliśmy wysiłek dla zdania sobie sprawy na czem zło polega i jak trzeba mu zaradzić i doszliśmy do pozytywnych wniosków. Wniosków tych i poglądów wyrażonych w kilkunastu artykułach umieszczonych na łamach „Awangardy", „Akcji Narodowej"

i „Czuwamy" oraz w kilku publikacjach, powtarzać nie będę. Stwierdzić natomiast należy z prawdziwem zadowoleniem, że pokrywają się one z treścią dwóch doniosłych artykułów p. Aleksandra Kawałkowskiego dyrektora depart. Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz kierownika spraw młodzieży, jakie p. t. Prawdy wychowawcze ukazały się przed kilku dniami na łamach „Gazety Polskiej" (nr. 170 z dnia 21 czerwca i nr. 171 z dnia 22 czerwca br.).

„P. Kawałkowski wypowiada się przeciwko wciąganiu młodzieży do akcji politycznej, pisząc m. in.: „...możemy z całą swobodą stwierdzić, że akcja pozyskiwania młodego narybku dla stronnictw politycznych nie ma napewno nic wspólnego z istotną pracą wychowawczą i rzetelnem przygotowaniem młodzieży do życia obywatelskiego", a przygotowanie do życia obywatelskiego „powinno być istotną treścią pracy wychowawczej nad młodzieżą".

„Główny obowiązek wychowania obciąża państwo, którego narzędziem jest szkoła. „Aby to wychowanie było jednolite i skuteczne, winno wpajać w młodzież tylko zasadnicze prawdy ideowe, które muszą cechować cały naród"... I dalej pisze p. Kawałkowski: „Nie może tych prawd być wiele, ale nie powinno wśród nich zabraknąć takich, jak konieczność posiadania silnego poczucia narodowego, opartego o ideał potężnego państwa polskiego, jak zdrowy instynkt militarny, pobudzający do obrony granic Rzeczypospolitej, jak zdolność podporządkowania egoizmu osobistego potrzebom wspólnego dobra, jakiem jest państwo. A dalej: „prawdy te winny się kształtować na podłożu uświadomienie historyczniego".

„Przechodząc skolei do sprawy wychowania młodzieży szkolnej, pragnie p. Kawałkowski dać jej możność wyrabiania się społecznego w organizacjach wychowawczych. Taką organizacją jest przedewszystkiem harcerstwo. Młodzież winna pracować też w organizacjach o celach konkretnych, a więc takich jak Liga Morska, L. O. P. P., Czerwony Krzyż i t. p. Natomiast „pod żadnym pozorem nie powinny być dopuszczone na teren szkoły powszechnej i średniej, ogólnokształcącej czy zawodowej, organizacje polityczne, bez względu na kierunek, gdyż one właśnie są czynnikiem, demoralizującym młodzież w najwyższym stopniu". Niema ani słowa wzmianki o Straży Przedniej, co w związku z tem, co pisze p. Kawałkowski o organizacjach politycznych, oznacza zapowiedź zlikwidowania tej organizacji. Będzie to krok bardzo pożyteczny i wskazany. Straż Przednia, szczególnie w niektórych środowiskach, podobnie jak Legjon Młodych, przyczyniała się wydatnie do demoralizowania młodzieży, skupiając z małemi wyjątkami jaknajgorszy element. Duch ideowy lewicowo-radykalny i antynarodowy, jaki propagowała dotąd Straż Przednia i jej organ Kuźnia Młodych, oddziaływał wręcz szkodliwie na młodzież szkolną. Pozostaje on w jaskrawej sprzeczności z zasadniczemi wychowawczemi prawdami ideowemi takiemi, jak je sformułował p. Kawałkowski, na którego sformułowanie całkowicie się godzimy. Nie mieści się też w duchu nowego ustroju i dlatego musi ulec likwidacji.

„Omawiając zagadnienie wychowania młodzieży akademickiej, wypowiada się p. Kawałkowski przeciw ruchom masowym, mobilizowanym obietnicami. niechętnie odnosi się do organizacyj typu politycznego, choć dopuszcza możliwość ich istnienia wśród młodzieży akademickiej. Ważne znaczenie posiada stwierdzenie na temat stosunku organów państwowych do poszczególnych organizacyj politycznych:

„Otóż nie ulega wątpliwości, — czytamy — że winien to być stosunek wychowawczo uczciwy, polegający na możliwie idealnym objektywiźmie. Wykluczenie jakichkolwiek przywilejów i ułatwień życiowych dla grup, deklarujących się za obozem, będącym u władzy, czy za systemem rządów, personifikujących państwo, oraz powstrzymanie się od jakichkolwiek represyj, czy szykan w stosunku do grup o charakterze opozycyjnym, o ile swą działalnością nie łamią prawa i nie wkraczają poza granice lojalności państwowej, oto zasadnicze, naszem zdaniem, warunki tego objektywizmu. Niema właściwszej drogi postępowania z młodzieżą, jak sprawiedliwość i budowanie na dobrych instynktach. Stosując tę metodę, może niezawsze zyskuje się zwolenników, ale napewno szerzy się przekonanie o uczciwości prowadzonej pracy, a to jest fundament, na którym można oprzeć najtrudniejsze zamierzenia."

„Z kilku tych podanych wyżej cytatów i ze streszczenia widać wyraźnie, jak bardzo uwagi p. Kawałkowskiego odpowiadają naszym poglądom. Dowodzi to, że dobrze ocenili kierownicy Związku Młodych Narodowców rytm przemian zachodzących w Polsce, na skutek których muszą się zejść drogi wszystkich tych, którzy jako cel wytknęli sobie pracę dla Polski i potrafią się w niej uwolnić od przestarzałych pojęć i dawnych nałogów.

„Artykuły p. Kawałkowskiego oznaczają podjęcie ze strony czynników kierujących państwem nowych metod wychowawczych w stosunku do młodzieży, zgodnych z zasadami nowego ustroju i odpowiadających, jak widzimy na podstawie omawianych dwóch artykułów, naszemu głębokiemu przekonaniu. Przed organizacją naszą staje jako zadanie wytworzenie w zgodzie z omawianemi założeniami wychowawczemi silnego ruchu ideowego, któryby potrafił skupić najbardziej wartościowy element z pośród młodzieży, potrafił usunąć dotychczasowy stan chaosu i rozbicia i potrafił scałkować ją na gruncie uznania zasad nowego ustroju, by potem wychowywać ją do służby narodowi i państwu."

O JEDNYM Z ŻYWOTÓW GINĄCEJ EPOKI.

O zmarłym niedawno historyku i polityku Szymonie Askenazym, któremu poświęciliśmy artykulik w dziale „Z ruchu umysłowego" niniejszego numeru „Awangardy", ukazał się b. ciekawy artykuł pióra p. W. Z. na łamach „Myśli Narodowej" (nr. 28). Cytujemy poniżej kilka ustępów tego artykułu:

„Świat naukowy powie o nim swoje słowo jako o historyku, ale stałaby się krzywda ambicjom jego życia, gdyby się pominęło rolę, jaką sam w dziejach Polski lat ostatnich odegrał. Miał bowiem niemałe ambicje polityczne.

„Zwrócono powszechnie uwagę, że w żałobnem doniesieniu o śmierci nie było wymienione wyznanie Askenazego. Klepsydra kończyła się informacją, że pochowany będzie „na cmentarzu przy ul. Okopowej". Nie wszyscy znają tak dobrze geografię Warszawy, aby mogli grób odszukać, ale też nie wszyscy znają do tyla historję, aby mogli się zorjentować, czem się tłumaczy to niedomówienie.

„Oto rys zasadniczy tego żywota: — niedomówienie. A przecież dużo się mówiło. Trzeba w tem widzieć bez ironji dramatyczny moment czasów. Na czoło społeczeństwa w tych czasach poczęli coraz gęściej wysuwać się ludzie o niedomówionych motywach działania. I to nie w bylę jakiej dziedzinie, bo w zakresie wytwarzania najsubtelniejszej przędzy ducha narodowego, jak osąd przeszłości i wskazania dla narodu na przyszłość, jednem słowem tam, gdzie niedomówienie i wszelka dwuznaczność jest oznaką ciężkiego niedomagania kultury, grożącego zatratą świadomości dziejowej.

„Dopiero z chwilą śmierci Askenazego, historyka i reprezentanta narodu polskiego, okazało się, że miał dwie historje swego żywota. Znaliśmy jedną, nie chcieliśmy znać innej: historję patrjoty polskiego, nauczyciela duszy polskiej, polskiego męża stanu, człowieka w swoim czasie bardzo wpływowego i jednego z najpopularniejszych. Nigdy, póki żył, nie odezwał się głos opinji społeczeństwa żydowskiego, upominający się o tę sławę dla siebie; nie przeszkadzano mu w roli, którą odgrywał. Zresztą Polacy byli tak zahypnotyzowani, że nie chcieliby tego głosu słyszeć. Była to jedna z naczelnych postaci w polskich kołach oświeconych Warszawy, arbiter zarówno kół liberalnych, jak i konserwatywnych w sprawach politycznych, historycznych, a nawet literackich, wytrzymujący doskonale najwyższe ciśnienia cenzury rosyjskiej, ale z drugiej strony uważany za maksymalny wyraz aspiracyj narodu polskiego."

„Dopiero po śmierci odezwały się kroniki żydowskie. Historyk narodu żydowskiego dr. Majer Bałaban pisze o nim w „Naszym Przeglądzie":

„Potomek Chachama Cwi Askenazego w linji prostej, przejął po swych przodkach postawę i hart ducha. Wysoki, smukły, mocno krótkowidzący przypominał zupełnie Chachama Cwi, którego znamy z portretu często reprodukowanego. Ojciec Szymona, Wolf Askenazy był kupcem wielkiej miary, przytem człowiek wykształcony również in judaicis, członek komitetu wielkiej Synagogi na Tłomackiem, dał synowi rozległe wykształcenie i nie zapomniał również o języku hebrajskim i naukach biblijnych. Nauczycielem młodego Szymona był znany hebrajsta i tłómacz Grätza Szefer-Rabinowicz, którego już jako wielki uczony wspominał z czcią i sentymentem."

„Na zwykłą logikę, linje życia dwu odrębnych jaźni narodowych, polskiej i żydowskiej powinny zachować jakąś równoległość. Skądże tak się stało, że Askenazy dostał się w centra życia duchowego Polski w roli regulatora jej sumienia dziejowego? Łącznikiem i syntezą tych dwu nurtów było utajone pod spodem dziejów życie lóż masońskich."

A nieco dalej pisze p. Z. W.:

„Askenazy jako historyk znał tylko jednostki historyczne i akty treści politycznej. Życia narodu w grę nie wciągał. Historja dla niego to łańcuch „interesów" politycznych i intryg. Wyrazu „naród" zdaje się nie użył ani razu, chyba w cytacie z aktów. Niepospolity talent pisarski czynił jego pracę zajmującą, ale darmo szukalibyśmy tam tonów struny, które tak głęboko sięgały w duszę polską przy czytaniu Korzona, Szujskiego, Kalinki, nawet Bobrzyńskiego. Ta struna w duszy polskiej wibruje pod napięciem sercowego wczuwania się w dzieje, wczuwania, którego umysłowym odpowiednikiem jest intuicja. Tu był rozmysł tylko i talent pisarski."

W zakończeniu cytowanego artykułu czytamy:

„Jakże wielka zaszła zmiana w umysłowości polskiej w ciągu lat ostatnich po wojnie! Żydzi robią jeszcze karjery, ale tylko dzięki specjalnej bezkonjunkturze politycznej; na duszy społeczeństwa polskiego karjery już nie zrobią. Dzisiaj wychodzą książki, noszące tytuł: „Zmierzch Izraela". Polak nie szuka już w dziełach Askenazego źródła siły i entuzjazmu, nie do pomyślenia jest rola, jaką żydzi odgrywali w końcu wieku XIX w naszem życiu duchowem. Doświadczył tego na sobie sam Askenazy, który, pómimo swoich uzdolnień i orderów (Francuska Legja Honorowa), nie mógł już myśleć o powrocie do służby dyplomatycznej; jakiś mur stanął między nim a katedrą uniwersytecką. Usunął się, zamilkł i znikł na szereg lat przed śmiercią. Czuł się zupełnie samotny. Usunęły mu się z pod nóg podstawy zarówno polskiej polityki, jak i żydowskiej. Każda z nich musiała bankrutować osobno swoją drogą. I na tem właśnie bankrutuje masonerja, że nie zdoła już dokonać syntezy tych dwu światów. Ten los czeka wszystkich, którzy budować chcą przyszłość na sztucznej symbiozie".

O Ś. P. BOBRZYŃSKIM.

Publicysta „Myśli Narodowej" p. Jan Rembieliński, który od jakiegoś czasu interesuje się historją, zdążył już kilkakrotnie przy rozmaitych sposobnościach (np. apoteozując pospolite ruszenie) wyrazić swoje oryginalne poglądy. Występ-

puje on szczególnie w obronie naszych tradycyj, mając zresztą i co do tego, co pod to miano należy podciągać dość indywidualne zapatrywania i nie pamiętając, że istnieją obok dobrych tradycyj i złe, choć tradycyjne nałogi. Ostatnio w artykule z okazji śmierci śp. Bobrzyńskiego spotykamy znowuż dziwne uwagi. Krytykując Bobrzyńskiego p. Rembieliński pisze: „... w naszych dziejach polityka królów, przekraczających zakres swych uprawnień, z reguły przecież wiodła Rzplitą nie do powodzeń, ale do katastrofy" (podkreślenia nasze). A nieco dalej: „Pogarda dla własnych tradycyj ustrojowych, kult „silnej ręki", apoteoza wojny domowej — to w dużej mierze praktyczne wskazania kierownicze, które w Bobrzyńskim — jako wniosek z tysiącletnich dziejów ojczyzny — odnalazło współczesne mu pokolenie. To jednocześnie ideje, z których sugestją będzie musiało rozprawić się pokolenie następne". P. Rembieliński krytykuje jeszcze Bobrzyńskiego, pisząc, że czerpał on swe natchnienie ze wzoru państw zaborczych kiedy pisał swe „Dzieje Polski" w dobie ich największego triumfu nad pokonaną Polską. Odpowiedzieć mu na to można cytatem z artykułu, jaki się ukazał po zgonie Bobrzyńskiego w wileńskiem „Słowie" (nr. 187):

„Na miejsce tez Lelewela, że Polska była oazą wolności i dlatego zmieciona została na miejsce romantycznej apoteozy kontynuującej tak wspaniale samochwalstwo szlachty saskiej, postawiono prawdę. Lelewel, patrjacha lewicy polskiej pisał: Polska upadła, bo była wzorem wolności. Odpowiedziano: Polska upadła, bo była krajem upadku i anarchji. Polskę podnieść może tylko uleczenie społeczeństwa z wad, tylko ustrój silnej władzy. To nie było takie proste mówić wtedy: „silna władza". Dziś silna władza to Piłsudski. Wtedy silna władza to był Metternich. — Dziś silna władza to Stalin, Mussolini, Hitler, pułkownik La Rocque, to siły naprzód idące. Wtedy silna władza to była przeszłość, coś co z dnia na dzień ustępowało kroku reżymom parlamentarnym. Kto mówił wtedy w Polsce „silna władza", zadrażniał uczucia narodowe, narażał się na zarzut, że broni cieniów przeszłości. Szuyski, konserwatyści krakowscy, powiedzieli: „silna władza". Powiedzieli: naród upadł własnemi wadami, naród podźwignie się własnem podniesieniem. Dziś nam się wydaje, że to są rzeczy jasne, zrozumiałe, proste. Dziś są to zdobycze przyjęte przez całą Polskę. Ale żeby je całej Polsce narzucić, na to była potrzebna taka praca jak praca Szuyskiego, praca Bobrzyńskiego. Michał Bobrzyński, ten starzec 86-letni, który trzy dni temu zmarł, miał lat 30 gdy był już doktorem praw i autorem wielkiej książki „Zarys dziejów Polski". Teza Stańczyków krakowskich doczekała się tu najpełniejszego, najjaśniejszego ujęcia. Winy społeczeństwa były tu wykazane z całą surowością Piotra Skargi, z całą bezstronnością anatoma. Podniosła się burza, ale obudził się ruch umysłów. Przeszły od tej epoki lata Upadła Austrja, upadły dynastje, przyszły nowe prądy umysłowe, nowi historycy. Ale teza historyczna Bobrzyńskiego pozostała prawdą, przyjęła się wszędzie.

O WYDAWNICTWACH „AWANGARDY".

W numerze 9-tym (na wrzesień b. r.) miesięcznika O. O. Jezuitów „Przegląd Powszechny" ukazała się recenzja zbiorowa pióra p. A. Romera 2-ch wydawnictw „Awangardy", a mianowicie Zygmunta Wojciechowskiego „Myśli o polityce i ustroju narodowym" i Ryszarda Piestrzyńskiego „W nowym ustroju" oraz książki Tadeusza Gluzińskiego „Odrodzenie idealizmu politycznego" (reprezentuje poglądy b. O. N. R.) i książki Wacława Mejbauma p. t. „Polskie problemy dnia". Recenzję tę cytujemy prawie w całości (podkr. nasze):

„Pisma te są niewątpliwie niezmiernie ciekawe dla poznania myśli politycznych współczesnego polskiego nacjonalizmu, wyznawanego przez „młodych". Zgodną cechą powyższych pism programowych jest bowiem wspólny autorom światopogląd nacjonalistyczny (narodowy) i wynikający stąd postulat „państwa narodowego" (choć p. Mejbaum nie jest pod tym względem konkretny). Różnią się oni natomiast zasadniczo w ustosunkowaniu się do obecnego regim'u w Polsce. P. Gluziński widzi w nim wroga narówni z demoliberalizmem i marksizmem, ponieważ „tytuł moralny władzy" posiada — zdaniem jego — jedynie rząd rządzący w imieniu „narodu-gospodarza", którego państwo jest „własnością". P. Mejbaum wręcz przeciwnie widzi uosobienie prawdziwego nacjonalizmu u Piłsudczyków, podczas gdy „endecję i w jej oficynach, piastowskiej i chadeckiej", uważa za „materjalistyczne", liberalno-mieszczańskie", „ugodowe i kontrrewolucyjne" spaczenie idei nacjonalistycznej. Wreszcie pp. Wojciechowski i Piestrzyński jako przedstawiciele „młodych narodowców", grupy „Awangardy", którzy oderwali się od stronnictwa narodowego i pod nazwą „klubu posłów ruchu narodowego" poparli w sejmie nową konstytucję i ordynację wyborczą, wypisują na swoich sztandarach zlanie się obu polskich „nacjonalizmów", nacjonalizmu powstańczo-jagiellońskiego Piłsudskiego z nacjonalizmem piastowsko-organicznym Dmowskiego. Widzą oni w tem „zcaleniu narodu" w dzisiejszem pokoleniu naczelny postulat chwili, oraz są przekonani, że nowa konstytucja jest „poważnym i zasadniczym etapem" na drodze do realizacji „państwa narodowego". Wspólnym jest wszystkim wspomnianym autorom stosunek negatywny do doktryny nacjonalistycznej, reprezentowanej przez przedwojenne pokolenie polityków narodowo-demokratycznych. Tak pisarze „Awangardy" jak i potępiający obecny regime jako „nienarodowy" p. Gluziński dopiero w założeniu przez Dmowskiego „Obozu Wielkiej Polski" widzą zerwanie z demoliberalizmem, który „narodowcom" przedtem kazał prześcignąć lewicę w radykaliźmie społecznym i ustrojowym. Dopiero w „ostatnich latach" — jak stwierdza Gluziński — nacjonalizm polski porzuca indyferentyzm religijny i „etykę narodową" (którą ongiś Dmowski w „Myślach Nowoczesnego Polaka" przeciwstawił etyce katolickiej, nie dającej się pogodzić z jedynie miarodajnym (!) w polityce „egoizmem narodowym"). „Przewrót" w kierunku stawania na gruncie Kościoła spowodowało „pokolenie, którego lata młode lub dzieciństwo przypadły na okres wojny światowej". Wszyscy oni, tylko z różnemi względem „regime'u" i partji wnioskami, odrzucają rozłam pomiędzy „narodem" a „państwem".

„Wszyscy też wspomniani autorzy starają się swój „nacjonalizm ustrojowy" uzasadnić na podstawie nauki Kościoła. P. Mejbaum powołuje się na znany list Pasterski Prymasa Polski, zawierający „pogląd organiczny na istotę państwa..." „P. Gluziński widzi przyczynę zła ustrojowego na świecie w obaleniu przez masonerję monarchij chrześcijańskich typu średniowiecznego, najprzód na rzecz „oświeconego absolutyzmu", potem na rzecz ustrojów parlament. i republikańskich... P. Wojciechowski stwierdzając, że „program narodowy" (jego grupy) stoi „wyraźnie na gruncie religji rzymsko-katolickiej", zastrzega sobie jedynie ewentualną „walkę z świecką polityką Watykanu"; niewiadomo, co pod tym frazesem, przejętym dosłownie z programu stronnictwa demokratyczno-narodowego z 1903 r. właściwie się kryje. Tak Gluziński jak i Piestrzyński tylko w „wychowaniu narodowem" widzą rękojmię katechizacji dzieci.

Wspólny jest wspomnianym autorom negatywny stosunek do żydów (p. Mejbaum nie wypowiada się na ten temat) Niestety nie podają oni pozytywnego programu ostatecznego rozwiązania zagadnienia żydowskiego. Ani naukowe rozważania o „instynktach osiadłości", ani żądania usunięcia żydów „poza ogrodzenia naszego życia", stosowania numeri clausi i t. d. nie pomogą. Jeśli p. Gluziński żąda „dość siły, by się pozbyć koczowniczego żywiołu" i „wszelkie komplikowanie kwestji żydowskiej w Polsce" nazywa „sofisterją na usługach nieproszonych gości", to wpada znowu w demagogję... Bardzo słusznie natomiast wszyscy wspomniani autorzy domagają się systematycznego skierowywania nadmiaru polskiej ludności wiejskiej do miast i miasteczek w celu wytworzenia tam polskiego stanu mieszczańskiego, którego brak jest główną przyczyną naszej słabości. Nie stać nas na jej tolerowanie. Uprzemysłowienie kraju winno dać bezrobotnym pracę i uniezależnienie nas od zagranicy. Względem mniejszości słowiańskich stoją na gruncie ich stopniowej asymilacji państwowej bez jakiegokolwiek nacisku. P. Mejbaum nie jest przytem wolny od złudzeń, skoro w przymusowej współpracy polsko-ukraińskiej po zlikwidowaniu „nacjonalistycznych„ organizacyj po obu stronach widzi niezawodny środek na to, by „problem ukraiński stał się mniej interesującym." Właśnie względem mniejszości wszyscy nacjonaliści dążą do uczynienia z państwa narzędzia w ręku narodu, którego jest „własnością".

Wspólny jest wspomnianym autorom stosunek nacechowany sympatją (większą lub mniejszą) do hitleryzmu. Nawet we współczesnym „Kulturkampfie" niemieckim tak Gluziński jak i Wojciechowski widzą pierwiastek religijny, skoro rozdarcie wyznaniowe, spowodowane przez Lutra, zmusza jakoby do pewnego stopnia Hitlera, do oparcia zjednoczenia duszy niemieckiej, na micie nordyckim. W rzeczywistości ta wiara hitlerowców w możliwość przezwyciężenia skutków reformacji, narzucenia Niemcom wspólnego „pozytywnego chrześcijaństwa niemieckiego" jest przecież największą słabością współczesnego regime'u Rzeszy. Mają oni pełne zrozumienie dla dążenia Hitlera do „oczyszczenia" narodu niemieckiego z żydów i do zjednoczenia w jednem państwie wszystkich jego odłamów, a więc Austrji, Czech Niemieckich, Szwajcarji Niemieckiej i t. d. Niebezpieczeństwo grożące Polsce w razie realizacji tych zamierzeń p. Wojciechowski pragnie zażegnać drogą — wskrzeszenia panslawizmu pod egidą Polski, przyczem jednak chciałby on Węgry włączyć obok Rumunji i państw bałtyckich w system sprzymierzonej Słowiańszczyzny. W przeciwieństwie do Gluzińskiego, który szczytne hasło „za waszą wolność i naszą", piętnuje jako „masońskie", Majbaum zaleca właśnie oparcie o to hasło idealistyczne solidarności Polski z ludami od Skandynawji po zatokę Perską i Adrjatyk. O ile przytem pisarze Awangardy stoją na „narodowym" gruncie „frontu na zachód", podkreślając konieczność niepowtórzenia błędu Polski Królewskiej, która cofanie się przed germanizmem pruskim wynagradzała sobie „przesunięciem na wschód", o tyle p. Mejbaum widzi w niebezpieczeństwie niemieckiem „siłę malejącą", której przeciwstawia nieuniknione („jutro") starcie (chociażby tylko „kulturalno-cywilizacyjne") z „rosnącą potęgą Sowietów".

Wspólnym jest autorom krytyczny stosunek do historycznej szkoły krakowskiej. Najostrzej wyraża się Gluziński, którego zdaniem tylko masonerja i przemoc obca, a nie „mit o niezaradności Polaków" spowodowały rozbiory. Żądają oni od szkoły wyplenienia pesymizmu na rzecz optymizmu i „charakteru". Pisarze Awangardy jednak mają i pod tym względem nadzwyczaj chwalebną tendencję szukania wszędzie tego, co łączy, a nie tego, co dzieli. Skoro oni uznają obok siebie bez zastrzeżeń zasługi Piłsudskiego i Dmowskiego oraz ich „obozów" w odbudowaniu Polski, skoro stawiają oni na równi politykę Chrobrego ekspansji na zachód i jagiellońską politykę unji polsko-litewskiej (oddziedziczoną przez Piłsudskiego), więc tem łatwiej zgodzą się oni i na niewątpliwe zasługi ś. p. Michała Bobrzyńskiego i jego szkoły. Niema u nich miejsca na gloryfikację Targowicy, na którą pozwolił sobie Warszawski Dziennik Narodowy, zarzucając np. Askenazemu, że potępił „jedynie słuszną" rusofilską politykę Stanisława Augusta. Toteż w ocenie omawianych pism sympatje czytelnika najbardziej będą pociągnięte przez pisarzy Awangardy za to właśnie, że oni w przeciwieństwie do przeciwstawnych krańcowych poglądów p.p. Mejbauma i Gluzińskiego dążą do tak potrzebnej nam dziś — „zwłaszcza po śmierci marszałka" — zgody narodowej."

„CZAS" I „WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY" O MŁODZIEŻY I Z. M. N-IE.

„Czas" zamieścił w numerze z dnia 26-go sierpnia b. ciekawy dłuższy artykuł wstępny pod tytułem „Mieć masy czy młodzież", w którym między innemi pisze:

„Mało gdzie młodzież stoi tak daleko od reżimu, jak u nas. Nigdzie nie dokłada się tak mało starań, aby było inaczej. Nigdzie raczej nie zrobiło się tyle, aby było tak właśnie. Wychowanie młodzieży daliśmy sobie wyrwać przez endecję, która je przepoiła rasizmem. Ale od endecji zdobywaliśmy niejedną pozycję. Ku tej jednej wyruszono z obcęgami Legjonów Młodych i Straży Przednich, klubów, związków, koteryj, różnostopniowości, aparaturą organizacyjną posiadającą przedziwną prostotę i brak skrytości właściwy chyba masonerji i posiadającą frazeologję ideową, wahającą się między przysięgami karbonarjuszy z zeszłego stulecia i komsomołu z obecnego. A ten język i te metody odpadły od każdej młodzieży w Europie, bo nie są ani językiem młodzieży, ani językiem naszego wieku. Mówi się „oparcie o masy". Masy, jednak ,nie są oparciem. Masy to oparcie niepewne. Nawet w rewolucji masy były częściej oparciem szarlatanów rewolucji niż jej świętych."

„Ignorowanie młodzieży, gdy nie zgodziła się w przeogromnej większości na to, co jej ideowo dawano, niezrozumienie, że współpraca z młodzieżą jest warunkiem utrwalenia rzeczy dokonanaych, posiada może jeden jedyny wyjątek. Reguła została przełamana wyraźnie przez jednego tylko człowieka reżimu. Pułkownik Sławek był człowiekiem, którego imię przyświecało odejściu od obozu endeckiego całego szeregu działaczy młodych i aktywnych, wśród nich wielu wybitnych, już dziś zajmujących ważkie pozycje w publicystyce, w życiu społecznem. Był to przełom, który nie pociągnął za sobą dalszych aktów. Ale jeśli w przyszłości przyjdzie jeszcze rozstać się zawczasu z wiarą w „masy", a przyjdzie z całym światem myśleć o „młodzieży", to niewątpliwie tylko w tym epizodzie znajdziemy wskazówkę, jak nikogo nie łamiąc, nikogo nie kaptując, można doprowadzić do istotnej współpracy. Jestto dziś rzadko wspominana, rzadziej jeszcze doceniana zasługa pułkownika Sławka. Może jestto ta zasługa, która zjednała mu więcej wrogów niż przyjaciół. Albowiem oparcie o młodzież oznacza także przyjście nowych ludzi i nowych haseł. Nie pragną tego ci wszyscy, który wiedzą, że ich idee nie mają w młodem pokoleniu żadnych dziedziców."

Artykuł „Czasu" wywołał wielkie zdenerwowanie w „Warszawskim Dzienniku Narodowym", który przytaczając ustęp o pułkowniku Sławku, pisze:

„Ustęp ten jest znamiennym z trzech względów. Po pierwsze stwierdza on, że secesja kilku „zetemenowców" ze Stron. Narodowego nie była tak spontaniczna i żywiołowa, jak ją przedstawiano. „Czas" przyznaje dziś, że „przyświecało jej imię" ówczesnego prezesa BB., a wiadomo, co to znaczy. Po drugie zaś, wyznanie „Czasu" zdradza, jak wielkie nadzieje pokładała sanacja w tych odstępcach, nadzieje, które — jak wiadomo — zawiodły (? — red. Awang.). Wreszcie można się dopatrzeć w cytowanym wyżej ustępie zachęty dla p. Sławka czy też dla innych przywódców sanacyjnych, by w dalszych wysiłkach o „zdobywanie" młodzieży wzorowali się na metodach, jakiemi pozyskiwano grupkę p. Stahla. Zapewne też próby takie będą robione, ale końcowe zdanie „Czasu" dowodzi, że są w sanacji grupy, które sobie tego narybku nie życzą. Chodzi tu oczywiście o sanacyjną lewicę, która pragnie obóz rządowy odświeżyć ludźmi i kierunkami z lewej opozycji".

Konia z rzędem temu, kto zrozumie jakim sposobem „Warszawski Dziennik Narodowy" z wywodów „Czasu" wnioskuje, iż „secesja kilku „zetemenowców" nie była tak spontaniczna i żywiołowa jak ją przedstawiono". Czy ze słów, że „przyświecało jej imię" pułkownika Sławka? Organ Stronnictwa Narodowego pisze, że „wiadomo, co to znaczy".

A możeby tak jaśniej? Więc co to znaczy? Jak się zdaje, w zdeprawowanych tysiącznemi handlami i handelkami politycznemi mózgach panów z „Warsz. Dzien. Narod." możliwość czystego, ideowego i bezinteresownego posunięcia politycznego nie może się pomieścić. Grupie „Awangardy" wystarczy, że zarówno pułk. Sławek jak i ona sama wie najlepiej, jak się dokonała „secesja" i jakie jest jej moralne podłoże. Zdenerwowanie „Warsz. Dzien. Nar." jest jej obojętne.

Najzabawniejsze jest, że ten sam organ kilka dni przedtem zamieścił artykuł wstępny, tytułując go „Zawiedzeni", w którym rozwodzi się nad tem, że wodzowie Z. M. N-u zawiedli się, bo nie dostali mandatów poselskich. Zdawałoby się więc, że przynajmniej wielce szanowny organ wyciągnie z tego wniosek, że chyba w takim razie handlu nie było i — ze swego punktu widzenia — napisze z litością: Cóż to za naiwni ideowcy z tych zetemenowców, zrobili zadarmo. Tymczasem nic podobnego. „Warsz. Dzien. Narod." pisze bowiem w dalszym ciągu:

„Fakt jest ten, że obóz rządzący pozwala chętnie wyświadczać sobie usługi polityczne, lecz nie jest wcale skłonny wzamian za to dopuszczać do swego grona ludzi poza nim stojących. Bodaj, że korzysta z usług, lecz nie darzy wielkim zaufaniem i szacunkiem tych, co mu te usługi oddają. Wniosek zaś jest taki — minęły czasy kombinacyj wyborczych i porozumień opartych na tem, cobyśmy nazwali handlem politycznym".

Jakto, więc jednak był handel polityczny? Trzeba mieć naprawdę brudną wyobraźnię, by coś podobnego napisać. Widocznie zdaniem szanownego organ u dopiero wtedy nie byłoby handlu, gdyby za usługi płacono. Wtedy nawet „Warsz. Dzien. Narod." byłby może skory do „usług". Nazwałby to tylko inaczej: współdziałaniem na podstawie wspólnej idei. Cena odrazuby się znalazła n. p. kilka tek ministerjalnych. Coś à la umowa lanckrorońska, za którą płacono sobie odrazu tekami ministerjalnemi (sprawy zagraniczne i t. d.) i liczne inne z czasów przedmajowych, nie wyłączając gotowości poparcia Centrolewu, gdyby był zwycięzył, a potem musiał szukać jednak dalszego oparcia. Cena była przecież już przygotowana.

WYROK SĄDU MARSZAŁKOWSKIEGO

Na skutek uchylenia się Klubu Stronnictwa Narodowego w rozwiązanym Sejmie od poddania sprawy mandatów poselskich pp. Zbigniewa Dembińskiego i Ryszarda Piestrzyńskiego wyrokowi Sądu Obywatelskiego, Zarząd Główny Z. M. N. wezwał obu posłów — jak donosiliśmy o tem w nr. 11 „Awangardy Państwa Narodowego" z listopada 1934 r., ogłaszając przytem dotyczące tej sprawy dokumenty — do wniesienia sprawy mandatów przed forum Sądu Marszałkowskiego w Sejmie, a więc przed najwyższą instancję honorową dla posłów. Pod koniec czerwca b. r. ogłoszony został wyrok, zamykający całą tę sprawę. Oto treść wyroku:

WYROK
w sprawie posłów Piestrzyńskiego i Dembińskiego
przeciw posłowi Rybarskiemu.

Zasadą podstawową tak starej jak i nowej Konstytucji jest osobiste obciążenie członka ciał ustawodawczych obowiązkiem służby dla Państwa Polskiego I dlatego, że poseł jest przedstawicielem całego narodu i nie może być krępowany żadnemi instrukcjami wyborców i dlatego, że ślubuje dawniej „wedle najlepszego (swego) rozumienia i zgodnie z sumieniem rzetelnie pracować dla dobra Państwa Polskiego, jako całości", a obecnie: „w pracy na rzecz dobra Państwa nie ustawać, a troskę o jego godność, zwartość i moc za pierwsze mieć sobie przykazanie", wynika stąd oczywista prawda, iż poseł w zakresie swoich najgłębszych pobudek postępowania nie może na polu swojej służby obywatelskiej oddać swego sumienia w nieograniczoną zależność od czynnika partyjno-politycznego jakiejkolwiek formy. Wobec tak wyraźnie przez Konstytucję postawionego celu i rozmiarów obowiązków poselskich środki i sposoby usunięcia drogą nacisku partyjno-organizacyjnego tego celu i obowiązków w cień i na ubocze, a na pierwszy plan wysunięcie celów partykularnych i korzyści organizacji politycznej, stanowi jaskrawe spaczenie zarówno moralności, jak i obyczajów życia publicznego. Mandat, który poseł otrzymuje, stanowi jego wielki obowiązek wobec Państwa, co nie może być traktowane jako niepozbywalna własność organizacji, do której poseł należy.

Z tej jasnej i słusznej zasady wynika wniosek, iż każda próba uprzedniego skrępowania sumienia posła przez organizację, nakazująca mu złożyć mandat na korzyść partji, z którą nie pozwala mu sumienie pracować, a którą chce porzucić — musi stanowić wyraz moralnego zła społecznego i publicznego. Trudno oczywista przesądzać tło każdego pojedyńczego wypadku. Trudno zgóry powiedzieć, czy w konkretnym razie szlachetność zamiarów i rzetelność stoi po stronie organizacji, czy po stronie opuszczającego ją posła. Sąd nie może przyjąć na siebie ciężaru rozstrzygania wogóle rzeczy sumienia posłów, jako organizacji, lub posłów pojedyńczych, jako jej członków. Sąd natomiast czuje się w obowiązku stwierdzić, iż narzucanie deklaracyj kandydatom, iż w razie konfliktu mają bezwarunkowo oddać mandat organizacji i umacnianie tego zobowiązania honorem jest i prawnie i społeczno-moralnie rzeczą niedopuszczalną, szkodliwą i podkopującą zasadnicze obowiązki posła i zasadnicze prawa społeczeństwa jako całości. Zwyczaj taki, gdyby się utrwalił, hodowałby wrażliwość i uległość w stosunku do zobowiązań w istocie swojej niemoralnych i bezprawnych, a zacierałby wrażliwość na obowiąki istotne niezaprzecalne i prawnie i moralnie doniosłe Sąd wyraża pogląd, iż pp. Piestrzyński i Dembiński nie stoją wobec żadnych zobowiązeń, skoro to, czem chcianoby ich obdarzyć i stworzyć zobowiązanie honorowe, sprzeciwia się prawu konstytucyjnemu i moralności życia publicznego. Stojąc na tem podstawowem stanowisku, Sąd nie bada słuszności czy niesłuszności po stronie czy Klubu Narodowego, czy panów posłów, klub ten opuszczających; nie bada też kwestji wewnętrznych organizacyjnych praw i zobowiązań (udział członków Obozu Wielkiej Polski, jako mniej lub więcej autonomicznej części w Klubie Narodowym), zatrzymuje się natomiast na gruncie, który winien być i jasny i bezsporny w stosunkach życia publicznego i konstytucyjnego.

Warszawa — Sejm, 27 czerwca 1935 r.

(—) Ks. SZYDELSKI (—) IGNACY CZUMA.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

AWANGARDA ukazuje się z początkiem każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, $^1/_2$ str. zł. 110.—, $^1/_4$ str. zł. 60.—, $^1/_8$ str. zł. 35.—, $^1/_{16}$ str. zł. 20.— ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Działyńskich 8, Konto PKO. nr. 204-453.

Redaktor odpow. i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Poznańskiej w Poznaniu, ul. Działyńskich 3